

PODBIEGUNOWE OKOLICE Mają Swoją UROK

GDY rozmawiacie z traperami, z konną policją kanadyjską, z misjonarzami, z prospektorami lub inżynierami kopalniami gdziekolwiek w Kanadzie, wszyscy mówią jedno i to samo, że — "okolice arktyczne mają swój urok i pociągają." Powiadają oni, że gdy raz byłeś na północy, nie można tych okolic śnieżystych zapomnieć i porzucić na zawsze. To twierdzenie udowadniają oni tem, że zazwyczaj gdy przez jakiś czas mieszkają w cywilizowanym mieście, wkrótce nuży ich cywilizacja i wracają oni na północ Kanady, do okolic, do których nie dochodzi kolej.

Weźmy na przykład takiego Johna Firtha, siwowłosego patriarchę okolic arktycznych. Przybył on do tych okolic gdy miał lat 19. To było w roku 1872. Zamieszkiwał w tych lodowatych okolicach przez 64 lata. Pewnego razu zechciał powrócić do swej rodzinnej Szkocji. Pożegnał się przeto ze swymi dziećmi i wnukami i wyruszył w drogę ze swą żoną Indianką.

Po wielu dniach podróży przybył



Bill Seymour, traper, który nie widział miasta w ostatnich 40 latach. Jest on tak samo w domu w podbiegunowych okolicach, jak Eskimosi.

do pierwszego większego miasteczka Edmonton. Tutaj zobaczył po raz pierwszy w życiu samochody, nowoczesne budynki i obrazy migawkowe. Dalej nowoczesnym pociągiem udał się do Winnipegu. Tam miał czekać trzy godziny na pociąg do Montrealu, skąd miał wsiąść okręt, do Szkocji.

Lecz John Firth nigdy nie wsiadł do tego pociągu. O nie, — on wziął pierwszy pociąg jaki odchodził z powrotem do Edmonton i pierwszą łódź z powrotem do Fort McPherson. Nie dla niego była nowoczesna cywilizacja. Powrót jego do swego domu w okolicy podbiegunowej był szybszym niż wyjazd.



Hector Pitchforth, najbardziej samotny człowiek na świecie, został zupełnie odcięty od świata, gdy pewnego roku prowianty nie nadeszły. Konny patrol policyjny znalazł go pewnego lata zamrznętego na śmierć. Powyżej widzimy dla czego traperzy prowadzą samotne życie na północy... kuna złapała w sidła.

Weźmy drugi przykład Billa Seymoura, trapera z okolicy zatoki Coronation. Jest on na lodowatych jeziorach w okolicy zatoki Coronation tak samo u siebie w domu jak Eskimosi, którzy między lodowcami polują na fok. Zaproponowano mu by powrócić do miasta. Lecz miasto nie jest dla niego. O nie. Przeszło 40 lat już nie widział żadnego miasta i nie można go w jakikolwiek sposób zachęcić do opuszczenia tych lodowatych okolic.

W dalekich północnych okolicach Kanady, znaleźć można wielu białych ludzi, całkowicie izolowanych od świata, a niektórzy z nich żyją zupełnie jak pustelnicy. Niektórzy z nich przez dłuższy czas nie widzą drugiego białego człowieka. Wielu z nich mieszka w pobliżu małych osad, w których dokonywana jest sprzedaż futer. A inni mieszkają jeszcze dalej, gdyż chcą być jak najdalej od ludzi. Pociągają ich samotność okolic podbiegunowych.

KILKA lat temu policja konna podczas dorocznego objazdu wyspy Baffin, znalazła zamrznętego na śmierć Hectora Pitchforda, znanego jako najbardziej samotnego człowieka na świecie.

Był on weteranem wojny światowej. Podczas wojny był ranny i zagazowany. Po wojnie dostał pracę w jednej kompanii trudniącej się zakupem futer. Kompania ta wywiozła go na odłączoną od świata cywilizowanego wyspę Baffin.

Co roku dowożono mu prowianty. Mieszkał on tutaj zupełnie samotnie. Wybudował sobie małą sadybę, a obok skład na prowianty. W tym składzie miał on również swe zapasy węgla, gdyż na tej wyspie nie ma drzewa na opał. Wszystkie drzewo jakie było w promieniu kilku mil od jego sadyby on zebrał i spalił. Lata przechodziły szybko. Mógł jechać z powrotem do

Londynu, lecz on nie chciał opuszczać tej okolicy. Z biegiem lat poczynił tragiczny wzrok.

Kompania przysłała mu do towarzysztwa młodego pomocnika. Pitchford odesłał go z powrotem, gdyż jak twierdził nie było tam dosyć miejsca na dwóch. I nie było dla dwóch dosyć pracy. A z wzrokiem było coraz gorzej.

Pewnego lata nie przybył okręt dowożący prowianty. Nie wiedział on nic o tem, że kompania, której był pracownikiem przestała istnieć. Zabrakło mu prowiantów, a jeść trzeba było. Od czasu do czasu przybywali do niego tubylcy, którzy przywozili mu mięso z fok i z niedźwiedzi. Lecz i tubylcy coraz rzadziej do niego zaglądali.

Gdy pewnego lata przejeżdżała tamtędy policja konna znalazła ona Pitchforda już nie żyjącego.

Brzegi jeziora Great Bear mają teraz więcej mieszkańców. Lecz tak nie było przedtem.

Gdy do tych okolic przybył D'arcy Arden, który pierwszy się tutaj osiedlił mieszkali tutaj tylko Indianie i to nie liczni. Założył on tutaj pierwszy posterunek handlu futrami. Mieszkał on z nimi przez wiele lat i poślubił piękną córkę jednego Indianina. Ma on obecnie rodzinę składającą się z czwórki dzieci.

Miłość przygód skłoniła Ardena do opuszczenia Anglii gdy miał lat 25. Opuścił on wówczas swą arystokratyczną rodzinę, której już więcej nie widział. Miał zamiar dotrzeć do Yukonu, krainy złota. W drodze spotkał Franka Olivera, znanego działacza kanadyjskiego, który mu doradził jechać w okolice jeziora Great Bear.

Gdy przebywał w tej okolicy przez kilka lat został przewodnikiem patrolu konnego, który poszukiwał w tych okolicach Eskimosów, którzy zabili dwóch księży i zbiegli w niedostępne okolice. Tylko dzięki umiejętności z jaką on kie-

rował łodzią na wburzonym jeziorze, uratował zapasy żywności patrolu policyjnego.

Na pewien czas opuścił on brzegi jeziora Great Bear, gdyż został zaangażowany jako dozorca Parku Narodowego na północ od Alberta, gdzie rząd kanadyjski ustanowił rezerwy dla chodowli żubrów.

Gdy jednak usłyszał o strajkach w kopalniach srebra i radu na terytorium gdzie on poprzednio zamieszkiwał, przybył z powrotem nad jezioro Great Bear. Przed dwoma laty odnaleźli go w Cameron Bay jego przyjaciele Indianie.

Indianie szukali go, gdyż jak mu oświadczyli mogą go zaprowadzić w pewną okolicę, gdzie jest jezioro, przy którym jest ten sam ciekawy zapach, dla którego białe człowiek przybył już poprzednio w okolice jeziora Great Bear. Kruszec który wydaje rad i srebro ma ten ciekawy zapach.

Indianie tłumaczyli mu, że odnaleźli takie jezioro, w pobliżu którego jest ten zapach i pytali czy on z nimi pojedzie. Nie zastanowił się on zbyt długo nad tem pożegnał się z żoną i z dziećmi i pojechał z Indianami w okolice jeziora Hottah Lake, o 150 mil na południe od Cameron Bay.

Tam Indianie zaprowadzili go do okolicy, gdzie był ten zapach. Arden tu założył kopalnię srebra. Skoro tylko rozpoczął pracę przybyli do pobliskiego miasteczka finansjści i dali mu za opcję \$40,000. Mając tyle pieniędzy Arden pojechał do miasta. Zakupił dużo zapasów, zakupił ubrania dla siebie i dla swojej rodziny, został przedstawiony najlepszym kołom towarzyskim w Edmonton, gdzie udowodnił że długi pobyt w okolicach podbiegunowych bynajmniej nie zatuszował wychowania nabytego w szkołach w Londynie. Lecz miasto go już nie pociągało. Po dziesięciu dniach udał się w powrotną drogę. Pieniądzmi podzielił się z przyjaciółmi Indianami, za trzy tysiące dolarów wybudował dom dla swej rodziny w Cameron Bay i rozpoczął na serio badać okolice jezior arktycznych, które on tak często przejeżdżał podczas swoich podróży.

MIEDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

(Ciąg dalszy)

—Czy pani przyjmuje? Oto moja karta—rzekł po niemiecku hrabia, wyjmując bilet.

Ale sługa rękami tylko strzepnął.

—Pan nie mówi po polsku?—spytał. Wentzel ramionami ruszył—nie rozumiał.

—To proszę do oficyny... bo pani... tego... nie zechce gadać... tego... nie rozumiem... —jakaś stara zła niem-rzyną.

—Może przyjmie, spojrzawszy na bilet—protestował młody człowiek.

—Eh, nie, żeby i z nieba bilet... tego... pani nikogo takiego... nie widuje. To pan Jan... umie po szwabsku! Proszę pana... ja... tego... zaprowadzę.

Poszli tedy przez dziedziniec na folwark, do dużej, murowanej oficyny. Stary poprowadził Niemca do środka, gdzie u okna siedział młody człowiek, blondyn i, gwizdząc, robił naboje do strzelby. Dwa gończe powitały obcego groźnym warczeniem, a ich pan podniósł obojętnie głowę.

—Cicho, Śpiewak. A czego tam, Walenty?

—Niemca przyprowadziłem do pani-cza, żeby go wyrozumieć.

Blondyn zerwał się żywo, zdjął kapu-sz, odsunął z biurka patrony, kopnął nogą burczące psy i powitał przy-byłego dość znośną niemczyzną.

—Czem mogę panu służyć?

—Właściwie przyjechałem z wizytą do pani Ostrowskiej i sądzę, że przy-jęłaby mnie, gdyby jej dano mój bilet. Ale ten zwyczaj, jak widzę, nie jest tu jeszcze w użyciu.

—Owszem, ale pani Ostrowska nie rozumie ani słowa po niemiecku i wąt-pię, czyby pana przyjęła. Z kim mam przyjemność?

—Jestem wnuk pani Ostrowskiej, Croy-Dulmen.

—Jan Chrząstowski, jej sąsiad i wy-chowaniec.

Sklonili się sobie wzajemnie, przy-czem gospodarz podał krzesło i sam usiadł.

Gdy tak siedzieli naprzeciw siebie, stanowili dziwny kontrast i ciekawe studium. Jeden—szczupły, delikatny, salonowiec od stóp do głowy, o głowie patrycjusza, zimnej a dumnej—piękny chłopiec, ale pięknoscią wielkomięską, roznerwowaną i bladą. Oczy jego pa-trzały na świat z wyrazem zmęczenia, przesytu i pogardliwej pewności siebie, usta miały przykry grymas cynizmu i szyderstwa.

Naprzeciw niego ten ogorzały wieś-niak, rozrosły, muskularny, niedbały o szablony światowy, a swobodny, ży-wy, prosty jak leśna drzewina.

Wichrowata, swawolna, szeroka na-tura wyglądała mu ze szczerych, si-wych oczu. Było to dziecko rozległych pól, wsi—otwarte, ogniste, a dobre jak biały chleb wielkopolski.

Czuć było jednak, że wraza mowa ścisłała mu duszę wspomnieniem krzy-wdy, że narodowość gościa tłumila w nim wszelkie dobre instynkty, wyrzu-cała na wierzch z serca całą niechęć, zaciętość i cichą wściekłość zwycię-żonego.

Croy-Dulmen pierwszy się odezwał: —Bardzo mi przykro, że rodzina mej matki nie zawiadomiła mnie o śmierci dziadka. Chociaż prawie obcy, nie o-mieszkabym odwiedzić babkę zaraz po tej ciężkiej stracie. Dowiedziałem się o zgonie dziadka zaledwie z listu pana i pośpieszyłem zaraz z wypeł-nieniem smutnego obowiązku. Sądzę, że babka uwzględni moje pobudki i, choć Niemca, raczy wysłuchać. Może-my zresztą porozumieć się po francu-sku.

—Pan pozwoli, że jej te słowa po-wtórzę—rzekł Chrząstowski, wstając.

Bardzo proszę o to.

Polak wyszedł i wrócił po chwili.

—Pani Ostrowska pozwala panu przyjść. Wymaga wyłącznie francu-skiej rozmowy.

Była to audyencja jak u cesarza.

Croy-Dulmen pokręcił głową, ale na-dzieja ujrzenia pięknej siostry Chrząst-owskiego stłumiła budzącą się niecier-pliwość. W milczeniu wziął kapelusz i poszedł za przewodnikiem.

Pod gankiem stała poczta i Urban sie-dział na stopniu bryczki, melancholijnie wodząc oczami po niebie. I pan i sługa

nie byli przyjęci z otwartymi ramio-nami. Zdarzyło się to im po raz pierw-szy w życiu i tym ciężiej dotykało. Sta-ry sługa spotkał ich z lampą w ręku i poprowadził w głąb domu, po ciem-nych, pustych salonach; nareszcie o-tworzył jedne drzwi i wpuścił ich do niewielkiego, słabo oświetlonego gabi-netu. Dwie świece, osłonięte zielonymi umbrellkami, rzucały krąg jasności na stół, przykryty ciężkim, wzorzystym a-damaszkiem, przy którym siedziały dwie kobiety: jedna z robotą włócz-kową w ręku, druga pochylona nad roz-wartą książką. Czytała głośno—słyszał Croy-Dulmen w sąsiednim pokoju; na skrzyp drzwi urwała nagle, podniosła powoli oczy i spuściła je znowu.

Mała, żywa i jeszcze czerstwa staru-szka opuściła na stół kościane druty, przechyliła się za obręb światła, za-słoniła dłonią oczy i zagadnęła niecier-pliwie:

—Czy wy się dziś nie uspokoicie? Kto tam znowu?

—Ja, babuniu—zabrał głos Chrząst-owski. —Przyprowadzam, wedle po-zwolenia, hrabiego Croy-Dulmen.

—A no, to wchodzi i zamykaj drzwi. Ten pan może raczy się zbliżyć i przy-witać sam.



Nie wstała, ale tylko protekcyjnie kiwnęła głową na głęboki ukłon mło-dego człowieka. Oddał również głęboki młodej czytelniczce.

—Hrabia Croy-Dulmen, moja siostra —przedstawił Jan po francusku.

Panienska w milczeniu skłoniła lekko swe piękne, blade czoło—nie więcej.

—Ja nie mówię po niemiecku—za-częła staruszka ale pan rozumie po fran-cusku?

—Naturalnie—potwierdził w ponow-nym ukłonie.

Stał wciąż jeszcze z kapeluszem w ręku, a bystre oczy pani Ostrowskiej ogładały krytycznie tego nieznanego, obcego zupełnie syna jedynej córki. Jan przysunął gościowi krzesło. Zaległa chwila milczenia. Pierwszy raz czuł się piękny panicz zakłopotany, zmieszany, niezdolny rozpocząć rozmowy. To przy-jęcie odurzyło go, jak cios obuchem po głowie. Sądził, że zrobi swą wizytą ho-nor i rozładowanie: czuł się traktowa-nym jak natręt, z widoczną chęcią po-zbycia się go co rychlej. Młody oby-watel usiadł obok siostry i, milcząc, kręcił swe jasne wąsiki; panienska prze-rzucała machinalnie kartki książki; babka, obejrawszy gościa uważnie, wzięła znowu druty. Trzeba było sa-memu iść do ataku.

—Mówił w końcu przed chwilą pa-nu,—spojrzała na Jana—jak mi przykro, że nie zostałem zawiadomiony o zgonie ojca mej matki. Byłbym tu oddawna, szczęśliwy, gdybym mógł w czym słu-żyć. List pana Zonkoskiego...

—Co? Jak? Jak pan powiedział?—zaperzyła się staruszka.—Co to? Drwi-ny? Umówiłem kalendarz nazwisko?

Croy-Dulmen poczerwieniał jak żak, obejrzał się, nie wiedząc, co dalej mó-wić i czy nie lepiej uklonąć się i jechać.

Wtem piękna dziewczyna podniosła głowę; na twarzy, przez wyraz powagi, przedzierał się mimowolny uśmiech.

—Babunia zapomina, że hrabia po raz pierwszy w życiu wymawia polskie na-zwisko, do tego tak trudne, jak nasze—ujęła się spokojnie.

—Oho, oho! Znam ja tych arogan-tów! Ojciec tego młodzika, gdy tu wszedł, niosąc zgubę biednej naszej Ja-dwini, był taki słodki, taki miły, tyle obiecywał! Miał Jadwinę co rok nam

na święta przywozić, syna, jeśli będzie, oddać na wychowanie. Złote góry! Tym-czasem porwał ją do swego zamku roz-bójniczego nad Ren, i tyliśmy ją wi-dzieli. Słowo Niemca to fałsz... Moja jedyna córka umarła wśród, obcych wrogów, sama. Nie dano nam znać o chorobie i śmierci.

—W tym przynajmniej niema mojej winy. Miałem wówczas trzy dni wie-ku—wtrącił Croy-Dulmen.

—Zrobiłbyś tak samo!—przerwała, zapalając się coraz mocniej.—Każdy z was taki. Znam ja was. Cierpiałam całe życie za to, że córce mojej po-zwoliła zrobić mezalians.

Hrabieniu wypadł z rąk kapelusz. Otworzył usta, wlepił wzrok w staru-szkę.

Co? Mezalians zrobiła ta polska szla-chcianeczka? Jego ojciec, hrabia od krzyżowych wojen, był jej niegodnym!

Czy to dom wariatów, czy on śni?

Potem nagle ogarnęła go wściekłość —zbielał, zębami gryzł do krwi wargi, w piersi huczał mu orkan śmiertelnej obelgi.

—Nie przyszedłem tu po krytykę i sad na mego ojca i moją narodowość—zaczął głucho.—Rodziców obojga nie pamiętam, o mezaliansach mam wbrew przeciwnie przekonanie; co zaś do Pola-ków, mamy względem nich najlepsze intencje.

—Znamy, znamy te wasze intencje! Wygnać nas precz, a przedtym wyzy-skać wiara, łatwowierność, zapal, zdol-ności, siły wszystkie. Czegóż milczysz, Jasiu? Onowiedz, jak twemu starszemu bratu pod Froschweiler zagrali i jak padł tam w pierwszym szeregu, w pier-wszym pułku! Tak, tak! Niema Wacia, niema mojej Jadwini!

Urwała. Gniew jej stopniał pod tym mogilnym wspomnieniem, spuściła gło-wę, a na robote w drżących rękach spa-dły dwie wielkie łzy sierocej starości. Milczenie zaległo pokój.

—Babuniu!—upomniał, korzystając z chwili, Jan.—Hrabia jest pod naszym dachem...

—Mam prawo mówić prawdę: niech słucha.

—Słuchałem długo i cierpliwie—za-czął Wentzel dziwnym tonem;—pani jesteś moją babką i starą, zbolalą ko-bietą; więc nie wdaję się w swary. Przy-znaję jednak, że nie spodziewałem się takiego przyjęcia tam, gdzie osobiś-cie nie nie zawinił. Jestem Niemiec wychowaniem, krwią, pojęciami i ży-ciem, ale nie przestępowałem tego pro-gu jako wróg. Moje intencje były czy-ste i prawe. Przeraszam najmocniej za żywe słowo, jeśli nim obraził. Chciałem choć różno, poznać kraj mo-jej matki, myślałem, że zastanę tu ro-dzinę. Pozwolił panu się pożegnać.

—Proszę zaczekać; zobaczę czy konie gotowe—rzekł Jan, zrywając się z miej-sca.

Croy-Dulmen podziękował ukłonem i usiadł znowu. Czuł, że do domu tego nie wróci więcej; i ożaręło go gwał-towne pragnienie usłyszenia jednego choćby słowa z ust panienci. Pamiętał słowo w słowo rozmowę owej burzliwej nocy przed pół rokiem, jej wzgardę i gniew. Boże, co on jej wtedy mówił! Czuł się skazanym bez odwołania.

Rozmowy zawiązać nie widział spo-sobu, gdy wtem ona spojrzała nań po swojemu, posępnie, i spytała:

—Pan bawi stale w Berlinie?

—Całe lato byłem nieobecny, pani. Część czasu spędziłem w dobrach, resz-tę we Francji.

—W Biarritz—dodała spokojnie.

Rzucił jej zdziwione spojrzenie—czy była jasno-widząca?

Zrozumiała widocznie mwał wzroku, bo dorzuciła w formie objaśnienia:

—Hrabina Mielżyńska bawiła tam i spotykała pana.

Spuścił głowę i zarumienił się. Czy tylko tyle opowiedziała hrabina? W Biarritz on z hrabiną Aurorą uchodzili za małżeństwo. Istotnie, wiodło mu się szczęśliwie w tym domu!

Staruszka zajęła się robotą, z pod oka niekiedy patrząc na wnuka, Prusaka. Nie mieszała się do rozmowy, myślała o czemś innym.

W tej chwili Jan ukazał się z po-wrotem.

—Konie gotowe—rzekł, wahając się —ale deszcz leje strumieniami,

Croy-Dulmen złożył dwa milczące ukłony i wyszedł z Chrząstowskim. Deszcz padał jak z cebra. Młody czło-wiek wyszedł z gościem na ganek i wzdrygnął się.

—Nie sposób jechać—zauważył—Mo-że pan się zgodzi przenocować u mnie, w oficynie. Mam dwa pokoje na usługi.

Croy-Dulmen spojrzął w szczerą twarz chłopaka.

—Pan się nie boi przyjmować Niem-ca na dziedzińcu pani Ostrowskiej?

—Jutrobym dostał burę, gdybym pa-na wypuścił w taki czas. Proszę za mną. A ty, przyjacielu, ruszaj do stajni ze zwierzętami, a potem spać do czela-dzi. Wara mi tylko z papierosami! Walenty, parasol!

Po godzinie siedzieli obydwa przed kominem, na stole szumił samowar i dymiła obfita kolacja. Urban w są-siednim pokoju siał łóżka.

Podobnego zakończenia całej awan-tury nie spodziewał się hrabia Croy-Dulmen.

Jana oderwano na chwilę do spraw gospodarskich.

Wentzel zamyslił się nad wypadkami ubiegłego dnia. Dziwny kraj, gdzie młodzież była tak cicha, skupiona w sobie, milcząca, a starzy przy siwych włosach zachowali gorące uczucia, za-pał i siłę. Dziwny kraj, dziwni ludzie!

Pani Tekla to nie była ciocia Dora, którą można było ułagodzić konceptem i uśmiechem, lub nastraszyć lada czem.

Młody człowiek to nie był pusty frant stołeczny, lub nadęty oficer z gwardii; a ta dziewczyna—o, nie była to istota, której serce zdobywało się powierzchowną pięknoscią, fizycznym urokiem lub słodkimi słowami.

Hrabia poruszył się niecierpliwie.

—Weźmie Michał "Scherza"—zamru-chał upokorzony—i "Fingala"—dodał jako pociechę, ciskając w płomień nie-dopalone cygaro.

—Cóż pan taki markotny, hrabio?—ozwał się Jan.

—Na złą pogodę—odparł.

—Barometr idzie w górę—pocieszył wieśniak.

Usiadł znowu naprzeciw gości i pod-rzucił drew na ogień.

—U nas ziemniaki marnieją niewy-kopane—mówił dalej,—a zasiewy nie-sporo schodzą w te sloty.

—Pan dzierżawi Marjampol?

—Nie, tylko administruję. Mam ma-jątek o miedzę. Ojciec nas odumark młodo; pan Wacław Ostrowski był na-szym opiekunem. Teraz, po jego śmier-ci, odpłacam się pozostałej wdowie. Siostrę ona wychowała; niech staruszkę pielęgnuje. Mieszkam u siebie w Ol-szance, ale dojeżdżam tu codziennie.

—Pan nie żonaty?

Chłopak się zaśmiał. Ten śmiech ze-rwał lody.

—Czy wyglądam tak staro?

—Państwo tu wszyscy macie wyglą-d nad wiek poważny.

Chmura przeszła po czoło Polaka.

—Ot, tak nam sądzono—mruknął wy-mijająco.—Na wsi pleśnieje się, obrasta mchem, grzybieje.

—Pan nie bywa nigdy w Berlinie?

—Byłem parę razy, ostatni raz przed śmiercią pana Ostrowskiego. Był jesz-cze rzeźwy i nie spodziewaliśmy się wrócić tu z trumną.

—Więc to było tak nagle?

—Apopleksja po powrocie z teatru. Ale zdaje mi się, że wtedy pana wi-dział w łożu, a potem w krzesłach. By-liśmy we troje, z Jadzią. Pan sobie nie przypomina.

—Owszem. Siostra pana zwróciła szczególną uwagę. Żeby wiedział, że to mój dziad... Nazajutrz wyjechałem z Berlina.

—Nazajutrz pan Wacław już nie żył. Jak piorun przyszło. Biedna pani Tekla została samutka jedna na świecie. Ni męża, ni bliskiej rodziny, ni dzieci. Pan nie powinien czuć do niej żalu za ostre słowa. Żywej jest natury, a tak nie-szczęśliwa!

—Darowałem jej wszystko; żałuję, że dla niej czemkolwiek być nie mogę.

—Do rana jeszcze daleko, a pan bar-dzo do swej matki podobny, sądząc z portretu.

Doktor Voss za podobne zestawienie omal nie został obitym; teraz Wentzel nie zaprzeczył nawet ruchem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MARZENIE WYNALAZCY NIEZISZCZONE

Fantazja, Która Ma Wiele Prawdopodobieństwa

Nowela

PIĘDZIESIĘCIO LET NI

Jeremi N., znakomity uczony i wynalazca, siedząc samotnie w obszernej pracowni przysłuchiwał się z bijącym sercem i zapartym oddechem zgiełkowi świata.

Dzięki niezrównanym aparatom swojego wynalazku jak i tym których siłę oraz sprawność podniósł do fantastycznej potęgi Jeremi N. mógł widzieć i słyszeć w każdej chwili kogo zapragnął na powierzchni ziemskiego globu.

Późną nocą uczony porzucił swoje naukowe badania. Mimo to jednak nie mógł zmrużyć oka. Wczesnym więc rankiem ocieślały bezsennością i znużeniem wrócił do swych okularów, słuchawek, niezliczonych nadajników i rozłączników, pchany nieodpartą siłą.

Wyczuwał bowiem, że nawiązo jego krążyło z ust do ust, w każdym cywilizowanym zakątku planety.

Ach, dlaczego ujrzał światło dzienne w 2000 roku? W ubiegłym stuleciu, jeśli honorowano uczonych i wynalazców mniej niż bokserów lub błaznów nie lżono ich, nie obrzucano ich błotem przynajmniej.

Dziś, dlatego, że kontynenty rzuciły się z istic bestialską żądłością na siebie, ludzie ośmielają się twierdzić, iż uczeni i wynalazcy odpowiedzialni są za to!

Gdyby Jan Gutenberg nie wynalazł był druku, a Berthold Schwarz prochu, Europa istniałaby jeszcze!

Gdyby Chińczyk Liao-Ho nie odkrył był promienia zabijającego z odległości, Japonia nie stałaby się panią Azji, a tym samym żółta rasa nie zalałaby Afryki — ostatniej ostoji cywilizacji.

Tak pomstowano na uczonych z jednego krańca świata na drugi podczas, gdy dzwaczne trąby — wytwór 2050 roku! — wzywały wojowników do bratobójczej walki a niebo usiane samolotami pokryte było obłokami trujących gazów.

Nie żylibyśmy pod zapierającymi oddech kapturami! — Hańba uczonym! Oni są źródłem wszystkiego złego!

Gdyby Curie-Skłodowska i Marconi nie egzystowali, który opanował ludzkość byłby umiejscowiony i nieszkodliwy!

Nie mogli wiedzieć! — ośmielił się wtrącić Jeremi N.

Powinni byli wiedzieć! — wrzasnęła planeta jednogłośnie. — Śmierć uczynom!

Poczekajcie, głupcy! — zaklął N. w duchu — gdy odkryję wkrótce — jak się tego spodziewam! — środek unicestwiający wrażliwość — będziecie mogli, wyć bez końca! Nie będę dbał o to!... stanę się nieśmiertelnym!

Ziartywany porzucił swoje aparaty i powłóki się przy pomocy swego wózka elektromagnetycznego (od trzydziestu lat dolne jego członki nie pracując ulegały stopniowemu zanikowi) — do olbrzymiego witrażu oświetlającego pracownię.

Jeremi N. dotknął kontaktu i witraż z matowego stał się w okamgnieniu przeźroczystym.

Poprzez okulary swej maski gazowej, z którą nie rozstawał się dniem i nocą badacz mógł obserwować bezpośrednio wybrzeża jeziora Czard oswojonego z ich legendarnej trziny.

— I powiedzieć — myślał Jeremi N. — z głębokim westchnieniem — że dzięki tępieniu muchy tse-tse, wynalezieniu chłodziń i systemu nawadniania doszliśmy do tego, że możemy żyć tutaj!

Jeremi N. drgnął na ostry odgłos dzwonka i wrócił do swoich aparatów.

Hallo! Kto przy telefonie? — pytał ze słuchawką przy uchu.

Hallo! To ja, Robereselsohn! — rozległo się z tamtego końca drutu.

Rozbójnik! — mruknął pod nosem.

Jak stoimy? — ciągnął Robereselsohn dalej.

Dobiegamy do celu — brzmiała odpowiedź Jeremiego N.

Wobec tego... wszystkie bogactwa ziemskiego globu będą nasze! — wykrzyknął tamten radośnie.

Nic mi po nich! — burknął uczony niechętnie.

Hola, wynalazco-poeto! Uczony-marzycielu! Badacz-idealisto!

Tylko bez epitetów!

Wolisz pan, bym uciekł się do mocniejszych środków?

Przeciw komu?

Przeciwko tobie, cyny panie Jeremi! Muszę przecieżyć oblać cię zimną wodą!... Przywołać do rzeczywistości!... — Przypomnieć ci, że zapierasz się swoich słów!...

Zapadło milczenie.

Ja ze swej strony radzę panu liczyć się ze słowami, kochany finansisto międzynarodalny! — zauważył Jeremi N. po chwili.

Potrąfię zmusić pana do dotrzymania warunków umowy — zabrzmiał chrapliwy głos Robereselsohna.

Na przykład?

Chocbym miał posłać zastępy Azjatów na ostateczne zawładnięcie czarnego kontynentu, ostatniego pańskiego schroniska.

Zapobiegłem tej ewentualności — zaśmiał się N. szyderczo.

Ba! Dla samoobrony, dla zdobycia nowych hufców wojennych zmuszony pan będzie wynaleźć nareszcie swoje osławione "samoródtwo"!

Oczywiście. — Ale kto pierwszy padnie wówczas jego ofiarą? — kpil Jeremi N. w dalszym ciągu.

Armia moich szpiegów nie zasypia sprawą... — zauważył Robereselsohn znacząco.

Dzięki za przestrożę! — huknął uczony w słuchawkę i zawiesił ją przecinając swemu rozmówcy drogę do swego aparatu telefonicznego.

Osiel skończony! Idiota! Impertynent! — mruzczał zirytowany — wyobraża sobie, że będę zawsze na jego rozkazy... że dam się wodzić na pasku! Ze zapalę się za jego przykładem do marności tego świata niezdolnych rozstrzygnąć kapitalnych jego problemów, kiedy w mojej jest moc za przyciśnięciem zwyczajnego guzika wywołać koniec świata!!!

Ochłonawszy z gniewu rzucił okiem na gabinetową fotografię młodej kobiety rzadkiej urody.

Jedyną prawdą — ona! — szepnął uśmiechając się pod maską gazową do portretu — ona! Klotylda! Najdroższa moja żona! Moje szczęście! Osiłoda mojego życia!

Przekreślił jeden z rozłączników w lewą stronę i wnet

ujrzał tę, do której podobizny uśmiechał się przed chwilą.

O czym ona myśli? — zadał sobie w duchu pytanie. Poczem sięgnął do innego kontaktu obrócił go w prawo i w jednym oka mgnieniu ukazały się na białej tabliczce następujące słowa:

Moje szczęście!... Moja rozkosz!... Robereselsohn!!!... On jest wszystkim dla mnie... Należę ciałem i duszą do niego... Mój... Robereselsohn!

Nagle nieprzeniknione ciemności ogarnęły cały glob ziemski, który zadrżał w swych posadach. Groza kataklizmu zawisła w powietrzu. W niepohamowanym uniesieniu bożem nieszcześliwy Jeremi N. dotknął guzika mogącego doprowadzić koniec świata.

Pracujesz za dużo, kochany przyjacielu! — mówił doktor Mattiani do budzącego się z niespokojnego snu uczonego. Koszmarne widziadła trapią cię po nocach. Rzucasz się jak potępieniec na łóżko i zmuszasz dobrą swoją małżonkę do wezwania mojej pomocy. Trzeba zaniechać na pewien czas twych żmudnych dociekań nad twoim "konikiem" owym osławionym "samoródtwem", które przyprowadzi cię o umysłową chorobę nim dobiegniesz do mety. Na zieloną trawę, panie uczony!

Jeremi N. przetarł oczy i rozejrzał się wokoło siebie: leżał w swej sypialni zalanej radosnym słońcem. Wszędzie cisza i spokój. Żona jego Klotylda stała z uśmiechem na twarzy przy nim, gotowa na każde jego skinienie. Doktor Mattiani, stary przyjaciel domu trzymał go za puls. Kalendarz ścienny wskazywał 1936-y rok.

Masz słuszność, drogi doktorze — odezwał się N. po chwili obejmując tkliwym ramieniem żonę, która nawiasem mówiąc mało przypominała bohaterkę sennych jego majaczek. — Czym są biedne wynalazki ludzkie wobec arcydzieł boskich?

Które stworzył dla naszego szczęścia — dokończył doktor Mattiani z uśmiechem, klepiąc go przyjaźnie po głowie.



ARTYSTKA

Kto jest ta dama? — Ona występowała dotąd w cyrku, gdzie śpiewała w lwiej klatce.

A dlaczego zrezygnowała z tego?

Bo w sprawę wdał się związek opieki nad zwierzętami.



WYGODNY ŚRODEK DO ŻYCIA

Z czego pan żyjesz? — Ciągłe jeszcze z tego gzymsu, co mi przed pięciu laty na Marszałkowskiej zleciał na łeb.

Leon Trocki, Nowoczesny Człowiek bez Kraju



Jaki będzie następny rozdział w burzliwej karierze nowoczesnego "Człowieka bez kraju?"

Oto pytanie, na jakie szukają odpowiedzi kraje europejskie i baczni obserwatorzy polityczni, zaciekawieni dramatem, jakiego sceną jest Norwegia a głównym aktorem słynny radykał i polityk-ekonomista Leon Trocki.

Ostatnie zajście zdają się wskazywać na to, że Norwegia odmówi prawa pobytu Trockiemu, który żyje niby na wolności lecz w kompletnej niewoli, pracując nad wykończeniem dzieła o Leninie, patronie rewolucji rosyjskiej.

Pozwolenie na pobyt w Norwegii upływa z dniem 18. grudnia. Lecz co on zrobi następnie, oto problem trudny do rozwiązania; paszport jego wygasł już przez kilku laty i będzie koniecznym znaleźć jakiś inny kraj, jaki przyjął by Trockiego jako politycznego uchodźcę. Fakt, że jest on osobistym i politycznym wrogiem Stalina, dyktatora sowieckiej unii, bezwzględnie wpłynie na to, że inne kraje nie objawiają gotowości dania jemu schronienia.

Obecnie Trocki zamieszkuje na farmie, położonej około 60 mil od Oslo i jest pod ścisłą kontrolą policji. Wszystkie listy, jakie wysyła lub otrzymuje są cenzurowane. Nie wolno mu przyjmować gości ani też prowadzić rozmów telefonicznych. Rząd norweskii nie pozwala również na publikowanie jego artykułów, ze względu na ich treść radykalną.

Przed kilku miesiącami bowiem ujawniono, że w Sowietach istnieje konspiracja przeciw Stalinowi i obecnemu sowieckiemu reżimowi. Kilku wybitnych weteranów rosyjsko-bolszewickiego ruchu zostało zasądzonych i straconych. Konspiracją tą miał kierować Trocki, wobec czego Sowiety zwróciły się do rządu norweskii z protestem, za danie schronienia Trockiemu.

Pomimo tego, że rząd norweskii sympatyzował z położeniem Trockiego, jednak nie mógł tolerować zamiarów jego uformowania Czwartej Międzynarodówki, zdążającej do wywołania światowej rewolucji, wobec czego zmuszono dwóch sekretarzy Trockiego do opuszczenia Norwegii, Trockiego zaś pod silną strażą przetransferowano z Honefuss do odoobnionej farmy.

Takie są mniej więcej ostatnie epizody w zadziwiającej karierze człowieka, który jeszcze przed kilkoma laty był osobistością nader silną i wpływową. Jako najintymniejszy doradca Lenina, kiedy czerwona armia zwycięsko wyszła z największego przewrotu socjalnego znanego w historii, Trocki był równym w randze i władzy Stalinowi.

W następstwie wypadków, spowodowanych śmiercią Lenina, Trocki został wygnany z kraju, a jego osobisty i polityczny nieprzyjaciel, Józef Stalin ujął pełną władzę w swe ręce.

NAWET W AFRYCE

Mamo, czy możemy się iść pobawić?

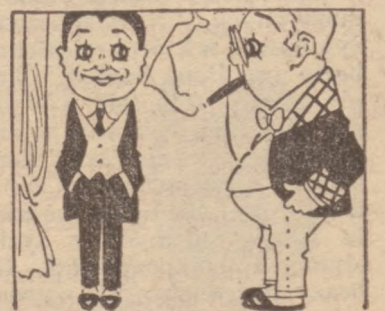
Możecie, tylko uważajcie, żeby was gdzieś jakoś samochód nie przejechał...

ZGADŁ

Nauczyciel objaśnia dzieciom kulistość ziemi.

Wyobraźcie sobie, że jakiś człowiek wyjdzie z Krakowa i pójdzie w dowolnym kierunku, gdzie się znajdzie po pewnym czasie?

We wszystkich ilustrowanych gazetach — odpowiada Władzio.



PO OŚWIADCZYNACH

Moja córka otrzyma sto tysięcy złotych posagu. Co pan daje wzamian?

Mogę panu wystawić pokwitowanie na tę sumę.

Straszliwa Tragedia Lekarza w Obozie Trędowatych

W MIEŚCIE Hai-Fong w Indochinach sąd skazał dra Merciera na 3 lata więzienia za zabicie pewnej młodej Malajki. Proces wzbudził wielkie zainteresowanie, bo tło jego jest niezwykle.

Dr. Mercier przybył do kolonii trędowatych koło Songkoi już przed wielu laty, celem przeprowadzenia na miejscu studiów nad tą straszną chorobą. Nie obawiał się niczego, trąd bowiem udziela się, jak wiadomo, jedynie wskutek bezpośredniego zetknięcia się z chorym, czego można z łatwością przy zachowaniu ostrożności uniknąć. Miał on zamiar zabawić tam tylko kilka miesięcy, a opowiadania przewodnika w jakiejś angielsko-francuskiej paplaninie o okropnościach życia na tej kolonii, nie wywarły na nim żadnego wrażenia.

Skoro na widnokręgu ukazały się białe plamy chat, przewodnik oświadczył mu, że nie pójdzie dalej ani kroku i otrzymawszy umówioną zapłatę, szybko się oddalił.

Dr. Mercier zastał w tej gęsto zaludnionej kolonii dwu lekarzy i 5 pielęgniarek, które z całym poświęceniem opiekowały się trędowatymi i od kilkunastu lat i każdej chwili były przygotowane na to, że i one ulegną tej strasznej chorobie. Mercier podziwiał bohaterstwo tych ludzi, prawdziwym jednak zdumieniem przejęły go młode, piękne Malajki i Chinki, które dobrowolnie osiedliły się tutaj, by kość cierpienia swoich ojców, mężów i ukochanych. Były one zdrowe, trąd jednak mógł je zarazić każdej chwili.

Najpiękniejszą wśród Malajek, którą dr. Mercier poznał w tej straszliwej kolonii była bezsprzecznie Lin-To, która towarzyszyła swemu mężowi, otaczała go najczulszą opieką i przysięgała wytrwać aż do tragicznego jego końca. Nie odstępowała od umierającego ani na krok i starała mu się osłodzić każdą chwilę.

Lekarz zauważył od dłuższego czasu dziwne jej zachowanie. Gdy wchodził do izby chorego, Lin-To była jakby nieprzytomna i wpatrywała się w niego błędnym wzrokiem.

Studia w kolonii trędowatych tak dalece zaabsorbowały

Merciera i tak się do nich zapalił, że rok już minął, a on nie myślał jeszcze o wyjeździe.

Był on mimowolnym świadkiem cierpienia męża uroczej Malajki, który gasł w oczach i pewnego dnia przeniósł się do wieczności.

Według prawa tongkingskiego, nie można wzbraniać zdrowym żonom trędowatych towarzyszenia mężom lub krewnym, ale po śmierci bliskiej sercu osoby muszą jeszcze pozostać na kolonii przez dwa lata. Przez ten czas poddawane są lekarskim badaniom, czy nie występują symptomy zarazy.

Lin-To pozostała zatem przymusowo w "wiosce śmierci". Zarząd kolonii przydzielił ją do obsługi baraków lekarskich.

Ileć spotkała się z dr. Mercierem, nie mogła słowa wymówić i nie spuszczała z niego oka. Siostry pielęgniarki i koledzy żartowali sobie, że Malajka zakochała się w nim.

Dr. Mercier dość ostro na te plotki reagował, tym więcej, że pewnego dnia skonstatował z przerażeniem na wargach i rękach Lin-To sine plamy, świadczące, że piekielna ta choroba zaatakowała już nieścisliwą.

Pewnego dnia wsunęła się piękna Malajka do pokoju lekarza i wyznała mu swoją miłość. Lekarz próbował pozbyć się jej i wytłumaczyć niestosowność tego kroku, nie miał jednak odwagi powiedzieć jej w oczy, że jest zagrożona trądem.

Nieszczęście chciało, że rozmowę lekarza podsłuchiwał przedtem kierownik stacji i zdradził Malajce, że zauważono u niej pierwsze symptomy choroby.

Najbliższej nocy wtargnęła Lin-To do sypialni Merciera i w czasie snu ugryzła go w wargi.

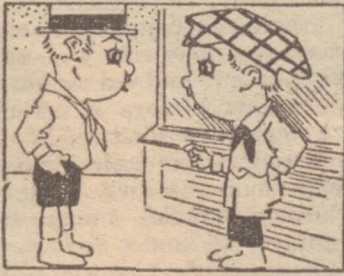
Kiedy przerażony lekarz zerwał się z łóżka, szalona kobieta krzyknęła.

— Wiem, że mieszkam we mnie śmierć. Zaraziłam cię, byś do mnie należał!

Dr. Mercier w przystępie rozpaczyci chwycił leżący obok sztylet malajski i wbił go w serce niepoczytelnej zbrodniarki.

Lekarzowi wytoczono proces... Wyrok zapadł zaocznie i pozostanie na papierze.

Trąd zaatakował jego organizm, a życie w "wiosce śmierci" równa się dożywnięciu w więzieniu, choć skazano go tylko na 3 lata.



— Jak na imię twemu ojcu?
— To zależy... Czasem matka na niego woła Władziu, a czasem, "ach ty wstrętny pijaku"...

H-U-M-O-R

WYJĄTEK Z PODANIA DO SĄDU

....po tem wszystkim, po tej całej ustnej awanturze, zostałem tak okrutnie pobity przez napastnika, że wzywam wszechwładzące oko Sprawiedliwości, ażeby silną dłoń zawołało okrutników!—Tego ci nie wolno czynić. Chodź do kozy co najmnij na miesiąc.

LITOŚCIWY

Zbój z rewolwerem w ręku:
— Pieniądze, albo życie!!
Emeryt państwowy śmiejąc się:

— Głupi, teraz? Od emeryta? A w dodatku w połowie miesiąca? Czyś człowieku zwariował?

— Zbój, chowając rewolwer i wyciągając z kieszeni 5 złotych, daje napadniętemu, mówiąc:

— Na, masz dziadku!

NASZA MŁODZIEŻ

Nauczycielka stara się wyjaśnić uczniom pojęcie: teraźniejszości i przyszłości.

—Maniu, dzisiaj mówisz: jestem dzieckiem. Co powiesz, gdy dorosniesz?

—Mam dziecko.

CZŁOWIEK

Z CHARAKTEREM

—Schyl się Władziu, bo uderzysz głową o most.

—Zapamiętaj sobie, że ja przed niczem się nie cofam i głowy przed byle czem nie schylam.

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU

Bandyta wpada do zakładu zastawniczego i wymierza rewolwer w pierś właściciela. Ten patrzy najspokojniej na mordercę broń i rzecze:

—Phy, stary system! Mogę dać najwyżej dwa złote!

Kto Zasiądzie Następny Na Stolicy Apostolskiej?

Zły stan zdrowia Piusa XI-go budzi zaniepokojenie. Równocześnie krążą już pogłoski, kto będzie jego następcą.



Typical pose



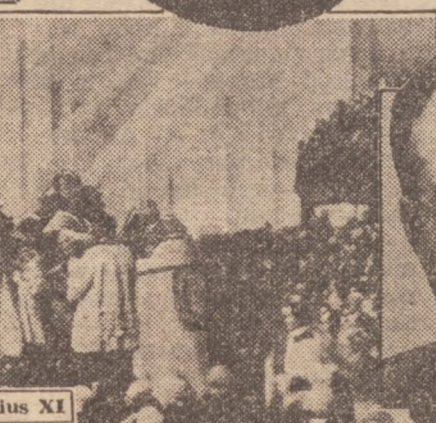
Pope Pius XI



Birthplace at Milan



Consecration of Pope Pius XI



In 1915

"Sonata Księżycowa"

W STUDIO Denham, nieopodal Londynu, wre gorączkowa praca. Panuje tam po raz pierwszy wyjątkowo uroczysty nastrój. Nie dziwnego: realizuje się pierwszy w dziejach filmu obraz, w którym gra prawdziwy kompozytor, mistrz Ignacy Paderewski.

Widzieliśmy sporo filmów muzycznych, "Niedokończoną Symfonię", w której rolę Schuberta grał Hans Jarray, "Chopin, pieśń wolności", z Wolfgangiem Liebeneinerem w roli Chopina, ostatnio zaś "Beethoven" z Harry Baurem w roli tytułowej, nie licząc już wielu filmów niemych z życia słynnych kompozytorów. Obrazy te jednakże nie wywierały na nas silnego wrażenia. Zawsze mieliśmy przed sobą tylko artystów kinowych—figury, które usiłowały z mniejszym lub większym powodzeniem odtworzyć postać nieżyjącego dawno mistrza.

Dzisiaj kinematografia poszczycić się może wieloma zwycięstwami, a największym z nich, to niespotykany dotąd i niespodziewany zaszczyt utrwalenia genialnej gry Ignacego Paderewskiego na taśmie filmowej. Film "Sonata Księżycowa" w którym podwójnie gra nasz znakomity rodak (jako kompozytor i aktor), to jedyny dokument geniuszu mistrza dla przyszłych pokoleń, jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że "Sonata Księżycowa" zajmie poczesne miejsce w mającym powstać Międzynarodowym Archiwum Filmowym.

Film zostanie już wkrótce ukończony i miejmy nadzieję, że National Film Corporation, który ma zaszczyt eksploatować ten obraz w Polsce, wprowadzi go natychmiast do ojczyzny kraju Paderewskiego.

Miliony oczu ludzkich skierowane są w obecnej chwili na Watykan, oczekując wiadomości o stanie zdrowia papieża Piusa XI-go, jakie znacznie podupadło z powodu podeszłego wieku oraz trosk, wynikłych z panującej sytuacji w Hiszpanii.

Na rozkaz lekarzy musiał obecnie Papież zmodyfikować swoje wyteżające zajęcia.

Papież Pius XI-ty liczy 80 rok życia. Wielki amator przechadzek, obecnie niemal dzień cały spędza w swoich prywatnych apartamentach na trzecim piętrze w pałacu watykańskim.

Zachwiane zdrowie tego najwyższego dostojnika kościoła rzymsko-katolickiego dało impuls do zastanawiania się, kto będzie jego następcą. Opinia ogólna twierdzi, że przyszłym

papieżem będzie kardynał Eugenio Pacelli, obecny papieski sekretarz stanu, który niedawno bawił w Stanach Zjednoczonych.

Wybór papieża dokonywany jest przez Kolegium Kardynalskie, złożone z 70 dygnitarzy kościelnych, jakie zbiera się w Rzymie. Wybór pada na jednego z członków tegoż Kolegium. Wszyscy papieże od roku 1851 byli z pochodzenia Włochami.

Właściwe nazwisko obecnego papieża brzmi: Damian Achille Ratti; urodził się on dnia 31-go maja, 1857 roku w małej wiosce, położonej o kilka mil od Mediolanu; był synem zarządcy fabryki jedwabiu.

Gdy miał lat 22, został mianowany diakonem z równoczesnym wysłaniem do Rzymu na dalsze studia. Po kilku latach

powrócił do Mediolanu, jako nauczyciel miejscowego seminarium; następnie zamianowany został członkiem sztabu sławnej biblioteki ambrosiańskiej, i na tym stanowisku spędził około dwadzieścia lat.

W roku 1912 został zamianowany członkiem sztabu biblioteki watykańskiej, gdzie pełnił swe obowiązki przez lat sześć. Krótko po skończeniu wojny światowej wysłany został do Warszawy, jako nuncjusz papieski.

Następnie wyniesiony na stanowisko kardynała w miejsce zmarłego kardynała Ferrari, powrócił do Mediolanu.

Gdy po śmierci papieża Benedykta XV-go, zebrało się Kolegium Kardynalskie, został wybrany papieżem w roku 1922im, przyjmując nazwę Piusa XI-go.

Wspomnienia o I. DASZYŃSKIM

NIE czujecie: co za szalone zbiera teraz żniwo śmierci? Co chwila przychodzi wiadomość o odejściu kogoś znanego. Ruszyc i Daszyński jednego dnia. Poprzedniego dnia b. poseł Godlewski, cichy społecznik na Kurpiach.



IGNACY DASZYŃSKI

Daszyński od lat już nie był pomiędzy pracującymi. Złożywszy obowiązki marszałka Sejmu w roku 1930, jakkolwiek jeszcze przez lat pięć piastował mandat poselski, osiadł w sanatorium w Bystrej, skąd rzadko tylko dojeżdżał do Krakowa. Czynnego udziału w życiu już nie brał. Gościł powoli.

Dziwną u niego rolę odgrywała data 31 października. W roku 1918 należał do członków komisji likwidacyjnej w Krakowie, która pierwsza ten szmat polskiej ziemi ogłosiła jako część niepodległej Polski. W r. 1929 przeszedł najdramatyczniejszą chwilę swego życia, konflikt w Sejmie z powodu przybycia oficerów, konflikt z Józefem Piłsudskim. Wreszcie w r. 1936—śmierć.

A propos stosunku do Piłsudskiego.

Daszyński należał do jego wielbicieli. Jako szef Socjalnej Demokracji Galicji i Śląska Daszyński dał przytułek w Krakowie grupie rewolucjonistów z Piłsudskim, Sławkiem, Jodką Narkiewiczem na czele. Patronował ich działalności i ich ruchowi. Patronował Związkom Strzeleckim i Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, a potem legionom. Był prezesem rządu lubelskiego, w którym jako kierownik ministerium wojny zasiadł Edward Rydz-Śmigły.

W wypadkach majowych P. P. S. walczył przyczyniając się do zwycięstwa J. Piłsudskiego. Daszyński, jakkolwiek normalnie należał do przeciwników strajku powszechnego. — poparł jednak zamach całą siłą organizacji PPS-owskich. W rok potem napisał broszurę o pierwszym roku pomajowym, a w dwa lata później broszurę pt. "O wielkim w Polsce człowieku". Był to hymn na cześć Józefa Piłsudskiego.

W tymże samym roku doszło do rozłamu w łonie P. P. S. i odejścia z niej grupy Moraczewskiego i Jaworowskiego. Nastąpiło rozwiązanie Sejmu, a z wyborów wyszła zwycięsko lewica. Z jej ramienia Daszyński zajął miejsce marszałka Sejmu i wtedy byliśmy świadkami nieustannych kon-

fliktów pomiędzy dwoma przyjaciółmi.

Daszyński przez czas dłuższy chodził do Belwederu po instrukcje i na dyskusje, a Piłsudski dyskutować nie lubił. Nieraz wracał stamtąd Daszyński wybitnie zestrofony, ale wszystko znosił potulnie. Dnia 31 października 1929 r. zjawili się oficerowie w przedśionku Sejmu. Daszyński nie otworzył posiedzenia, jak się wyraził—wedle zapissek gen. Składkowskiego — "pod bagnietami, karabinami i szablami", a marszałek Piłsudski rzucił mu na to słynne: "dureń".

Sławoj-Składkowski w swoich "Strzępach meldunków" twierdzi, że wieczór ten odbił się ujemnie na stanie zdrowia marsz. Piłsudskiego. Ale wiadomo również, że odbił się fatalnie na stanie zdrowia Daszyńskiego.

Daszyński tego wieczora zwyciężył Piłsudskiego. Ale w rok potem przyszedł kongres centrolew, a potem rozwiązanie parlamentu, potem aresztowanie posłów i Brześć. Wtedy zwyciężył Daszyńskiego—Piłsudski. Trybun ludu i trybun parlamentaryzmu usunął się pod góry Beskidzkie.

Daszyński majątku żadnego nie posiadał. Nie miał nawet środków do życia. I wtedy za premierostwa Prystora tak zaaranżowano sprawę, że Daszyński otrzymywał emeryturę około tysiąca zł. Podobnie zaaranżowano sprawę po utraceniu mandatu poselskiego przez Tadeusza Regera, jednego z przewodców PPS-owskich na Śląsku, że pobiera emeryturę z ZUP-u.

Dawne towarzystwo broni spowodowało troskę o zabezpieczenie starości dawnych druhów.

Dwa Ubrania Polskiego Robotnika

GDYŃSKIE pismo "Torpeda" pisze: — W czasie pobytu w Gdyni sowieckiego statku "Dekabrist" marynarze tego rewolucyjnego okrętu zwiędli w wolnej chwili świetlicę i umywalnię, zbudowane ostatnio dla robotników przez firmę węglową "Polskarob" z inicjatywy inż. Napoleona Korzóna.

Mieszkańcy bolszewickiego raję z pobłażliwym uznaniem oglądali urządzenie świetlicy, ozdobione portretami wodzów zonytych kapitalistycznych ustrojów.

Wspaniałe urządzenie umywalni wywołało w nich uczucie pewnego zdziwienia i mieszkańcy krainy wielkich osiągnięć socjalnych z godnym podkreśleniem zrozumieniem chwalili troszczącą się o robotników firmę.

— A do czego są te szafki? — zapytał jeden z komunistów, wskazując na rząd szafek, służących widocznie dla kapitalistycznych celów.

— To są szafki na ubrania. Bolszewik zrozumiał i uśmiechnął się z pewnym odcieniem złośliwości.

— To wasi dyrektorzy każą wam pracować nago? — zapytał z przekasem.

— Wcale nie nago, tylko w ubraniach roboczych, a w szafkach wieszamy ubrania wyjściowe.

— To wy macie.. po dwa ubrania? — zdziwił się obywatel Rosji.

— Po dwa! — odparł robotnik.

— Jakto, każdy ma dwa ubrania? — nie mógł się uspokoić przedstawiciel sowieckiego ustroju.

Historja Polskiej Buławy Marszałkowskiej

W ZWIĄZKU z wręczeniem generałowi Śmigłemu buławy marszałkowskiej, warto przypomnieć historię tego symbolicznego przedmiotu, posiadającego — jak wynika z wyjaśnień dyr. Muzeum Wojska, plk. Gembarzewskiego — metrykę bardzo sędziwą.

Buława, choć jest wyrazem tatarskiego pochodzenia, wywodzi swój rodowód z zamierchłej Słowiańszczyzny. Zwana w Polsce i na Rusi "palicą", przypomina maczugę ludów pierwotnych. Robiono ją z twardego drzewa — z dębu lub z gruszy.

W tym celu wybierano okazalą gałąź, nacinano ją i w nacięcia osadzano ostre krzemienie. Gdy kamienie, obróśnięte drzewem dostatecznie się umocowały, odcinano gałąź od drzewa i używano jej jako broni.

Odmianą palicy był "piernacz" z głowicą zaopatrzoną w 7 głębokich nacięć, które zwano "piórami".

Palica wodza stała się z czasem buławą hetmana, piernacz — budygą przypaść w udziale rotmistrzom a podkomendni zadowalać się musieli "nadziakami", "obuszkami" i "czekanami" zanim z postępowem wieków dostały się im w dłonie miecze, szable i broń palna.

Na zachodzie buława była nieznana. Znakiem wodza by-

ła tu krótka laska — "baton de commandant" — coś w rodzaju dzisiejszej batuty dyrygenta. Na jej skinięcie przystępowano do boju. Zwano ją "regimentem".

Buławy, jakie przechowywały się w zbiorach historycznych i jakie widzimy na dawnych wizerunkach hetmanów, mają wszystkie kształt jednakowy: jest to duża gałka zważająca się zazwyczaj ku dołowi w formie gruszki, nabijana drogocennymi kamieniami lub bogato grawerowna — równa lub zaopatrzona w wypukłości, idące z góry ku dołowi i bezpośrednio zlewająca się z obсадą stanowiącą rękojeść, również bogato grawerowaną.

Napisów ani insygniów nie ma żadnej z dochoowanych do naszych czasów buław.

Pierwsze dwie buławy Polski Odrodzonej — jedna, którą wojsko ofiarowało Marszałkowi Piłsudskiemu i drugą, którą z tytułem marszałka Polski otrzymał marszałek Francji Foch, wykonane zostały ściśle według wzorów historycznych. Zarówno wielkością swoją, jak kształtem i grawerunkiem przypominają one najstarsze buławy wielkich hetmanów koronnych.

W jaki sposób odbywało się w dawnej Polsce nadawanie i wręczenie buław?

Choć czasy minione lubowały się w splendorze, specjalnego ceremoniału w Polsce nie było. Król, mianując hetmana, zazwyczaj z dekretem nominacyjnym posyłał mu buławę przez kogoś wybitniejszego ze swego otoczenia i ten wręczał mu ją w jego rezydencji.

Wręczenia buławy przed wojskiem nie było w zwyczaju. Może i dlatego, że nie były wówczas w zwyczaju również rewie wojskowe w znaczeniu dzisiejszym.

Zapoczątkował rewie właściwie — zaznaczamy to przy okazji — August II, gdy dla okazania swej siły zbrojnej urządził w r. 1732 wielką paradę wojskową. Nazwano ją "campament". — W tym celu na wielkich błoniach, ciągnących się od Wilanowa do t. zw. "Królikarni" zgromadzono wielkie zastępy zbrojne Polski i Saksonii. Po środku tego błonia zbudowano specjalny pawilon dla króla, jego otoczenia i dla znakomitych gości zaproszonych na tę wielką rewie wojsk.

W rewii tej, zwanej "campament", a z polską "okazywaniem" lub przegładem polowym brało udział prawie całe wojsko Rzeczypospolitej oraz 1200 grenadierów saskich, których August II sprowadził do Polski jako swą gwardię przyboczną. To "okazywanie" trwało od 31go lipca do 18go sierpnia.

Jak Ratowano Honor Batorego?

POLSKI okręt transatlantyczny "Batory" jest wraz z "M. S. Piłsudskim" chlubą polskiej marynarki handlowej. Dla takiej "chłuby" trzeba odpowiedniej załogi. Wybrano więc chłopów jak debi, silnych i zręcznych, a niektórzy z nich umieli nawet kopać piłkę nożną. Co prawda, grać to tam nie bardzo grają, lecz w każdym razie kopią. A to już wystarczy, żeby kopiącego marynarza nazwać "pływającym piłkarzem".

Co kilka tygodni "Batory" zawija regularnie do Nowego Yorku, a podczas kilkudniowego postoju w porcie, część załogi dostaje urlopy. Ponieważ na pokładzie okrętu nie można grać w piłkę nożną, pływający piłkarze "zwąchali się" z Polsko-Amerykańskim Klubem Piłkarskim i postanowili rozegrać mecz.

Marynarze zestawili potężną drużynę i ruszyli na boisko z pewnością zwycięstwa. Niestety, pewność ta rozwinęła się jak dym po wystrzale, gdy do bramki piłkarzy "Batorego" zaczęły się sypać piłki, jak z rogu obfitości.

W rezultacie katastrofa. Marynarze przegrali w stosunku 1-8.

Dowiedziało się o klęsce dowództwo statku. Kapitan wezwał nieszczęsną drużynę i zaczął wymyślać:

— Wy tacy i owacy! To tak umiecie grać? To na to wam dałem urlop, żebyście taką hańbą okryli barwy "Batorego"? W kajdany chyba was okuję i na samo dno okrętu rzucę szczurom na pożarcie.

— Widzi pan, że tu wiszą ubrania — otworzył szafkę robotnik.

Bolszewik z niedowierzaniem kiwał głową.

Wyznawca czerwonej ekonomii podejrzliwie patrzył naokoło.

— Kiedy, pa... pa... panie kapitanie, — wyjąknął jeden z piłkarzy — kie... kie... kiedy oni lepiej od nas grają.

— Lepiej grają! — wrzasnął kapitan. — Co? Takie szczury lądowe mają grać lepiej od marynarzy "Batorego"? A niedoczekanie ich. Tę hańbę, którąście okryli "Batorego" i całą polską marynarkę, zmyć musimy. Czekać! Mam myśl! Biegnij no tam który i zamów rewanż u tych Polsko-Amerykańskich szczurów lądowych. Jak przyplniemy tu za kilka tygodni, to im pokażemy, gdzie raki zimują.

Mecz rewanżowany zamówiono, a kapitan, gdy tylko przyplnił z "Batorym" do Gdyni, pchnął depeszę do Martyny słynnego reprezentanta Polski, aby namówił jeszcze ze trzech dobrych graczy i przyjechał natychmiast do Gdyni.

Martyna nie długo się namyślał, zabrał z sobą Nawrota (także reprezentanta Polski), Drabińskiego i Cebulaka (wszyscy z Legii) i ruszył w drogę.

Polsko-Amerykański klub długo będzie pamiętał rewanżowy mecz z załogą "Batorego". Amerykanie byli pewni, że tym razem nabiją marynarzy w jeszcze wyższym stosunku i odrazu ruszyli ostro do ataku. Środkowy amerykański napastnik jedzie wprost na bramę, a tu nagle zagrada mu drogę jakiś grubasek, z głową tysz jak kolano. Amerykanin myśląc, że ma przed sobą jakiegoś kucharza, zawołał: — "Z drogi grubasku. Garnki czyścić a nie w piłkę grać!"

Lecz dziwna rzecz. Grubasek nieznacznym ruchem odebrał piłkę, podał precyzyjnie Drabińskiemu, Drabiński Nawrotowi i już piłka siedzi w bramie. Amerykanie pootwierali gęby z zdziwienia, lecz za-

nim ochłonęli już dwie dalsze bramki mieli na swym ujemnym kacie. Grubasek Martyna dwoił się i troił, rozbijał wszelkie ataki i marynarze wygrali w stosunku 4-1. Hańba została zmazana.

Honor polskiej marynarki a szczególnie "M. S. Batorego" został uratowany!

HUMOR



Pani domu: — Zaangażowałam panią do opiekowania się moimi dziećmi, a pani miała czelność zbytnio opiekować się moim mężem i zostać jego przyjaciółką.

Służąca: — Ja również myślałam, że pani będzie tylko moją chlebodawczynią, a nie rywalką.



PRZYSIĘGA

— Przysiękęś przecież twojej żonie, że nie będziesz wracał wstawiony do domu?

— Ja... dotrzymuję słowa! Od ośmiu dni nie pokazuję się w wogóle w domu.



Pisze Korespondentka "DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO" HALINA U. DRELENKIEWICZ-REK-WART.

POTEŻNE PRELUDJUM

SKARGA czuła, tęskna plynie ku niebiosom... To pieśń, od wieków, tubylców tajemniczej pustyni... Molowe tony chóru olbrzymieją z każdym wyrazem... "Nikt tylko Bóg i ja wiem — co się kryje w mem sercu..." żalą się oni Saharze... Pieśń ich szuka współzucia w bolesnym okrzyku duszy...

"Nikt tylko Bóg..." wtóruje im szelest palmowych liści... Odbija echem — żywiołowa burza pustyni... Rytmika — towarzyszy z powagą, na tle horyzontu, poruszająca się karawana arabska wielbłądów... Dzieci rozległej Sahary nieustraszenie podążają w głąb dziewiczego żywiołu... W pogoni — za czym? Czy nie czyha tam aby żława hydra zawodu, rozpacz? Wyrzutow sumienia i tragedii?

Wysnione Piękno...

Oprzeć się zjawie trudno! Pustynia woła! Imponująca, autokratyczna, — wabi... Nęci ciepłem, egzotyczną przyrodą, obietnicą — zapomnienia...

Pejzaże, w pełni kolorystycznej natury, potężnieją... Zapierają oddech! Rywalizują śmiało z płótnami pędzli najwybitniejszych dziś artystów świata...

Złudzeniu nie są w stanie oprzeć się ci, których świat zdradził... Zawiedzeni, spieszą tu tak Domini jak i Boris Androwski... Hrabia Anteoni, ksiądz Roubier, tancerka Irena, poeta Batouch... Zbłąkana patrol pod dowództwem kapitana De Trevignac, szuka ratunku, docierając Baszty Mogaru... Tu, w zakładzie sióstr miłosierdzia, w Bani-Mora, znajduje pomieszczenie cały szereg sierót porzuconych... Ogród Allaha, bez szermowania, tuli wszystkich i — wszystko...

Co za Straszny Okup Miłości...

W czym dociekać winy? Jak usprawiedliwić okoliczności?

Czy Borys, zbiegły mnich z klasztoru, ślubując służenie Bogu, miał prawo wyznawać miłość swą kobiecie? Według niego, tak! Bóg zsyła szlachetne to uczucie...

Czy Domini, w nieświadomości kroku, źle czyni, zaślubiając zbiega? Kocha go głęboką, prawdziwą miłością... Nie wie co się kryje w sercu tajemniczego małżonka... Wyznanie przychodzi za późno... Górę bierze DOBRO! Wskazuje ścieżkę powrotną, kolcami ścieloną, lecz — prawą! Zrezygnowani n o w o ż e n i e y poddają się — woli Jego.

Dojrzałość Duchowa.

Ze cztery lata wstecz, w konwersacji wówczas z autorem Bolesławskim, sugestjonovaliśmy pewne dzieła i prace polskie, według nas, nadające się do produkcji, które jako filmy, kto wie, czy nie przeszłyby treścią i artystem obrazów dotychczas produkowane. Zdaniem genialnego Ziomka, a znającego doskonale Hollywood, było, że filmy o charakterze religijnym, względnie katolickim, nie mogłyby liczyć na szerokie

ZE ŚWIATA SREBRNEGO EKRANU

"THE GARDEN of ALLAH"

Reż. Richarda Bolesławskiego

poparcie. Dziś film, reżyserowany zbiegiem okoliczności, przez naszego rodaka, o tle religijnym i względnie katolickim, spotyka się z jednogłośnie uznaniem! Hollywood, zatem, wyzbywa się uprzedzeń! Dowodem, rzęście oklaskiwane, scena w scenę przez reprezentantów prasy z krain całego świata, "The Garden of Allah". Przyczem, zasypywanie tak wytwórni Selznicka, jak i całego zespołu, w tym i naszego reżysera, depeszami zewsząd, gdzie prasowe "previews" były już urządzane.

Cieszy nas niepomniernie, że nastaje wreszcie tolerancja na tutejszym gruncie. To, że film kolorowy, odzwierciedla przeżycia, w katolickim duchu wychowanej w klasztorze, Domini; i zbiegłego z zakonu Trapistów, mnicha Borysa, który w końcu powraca na łono Kościoła i szereg innych incydentów czysto religijnych, a śmiało podkreślanych w barwnym dramacie-dźwiękowcu, nie obala bynajmniej prestiżu wytwórni, ni reżysera, ni wogóle — Hollywood... Przeciwnie, odbicie głębokiej wiary w filmie, a opartej na modłach do Stwórcy zwanego przez jednych Allahem, innych — Jehową, znajduje, jakto miało miejsce w teatrze Foxa w Westwood Village, w dobie społecznej, należytny szacunek i skupienie społeczeństwa i audiencji... dziś już powszechnie kulturalnych, dojrzałych duchowo, intelektualnych i z poczuciem piękna i pojęć miłości bliźniego, bez względu na naskórek, jego zapatrywania się i przekonania osobiste...

"Czarny Anioł" Równie Dobry...

Innymi słowy, zaczynamy godzić się ze zdaniem tubylcy z Afryki... Kolor jego skóry czy też sposób modlenia się, nie dowodzi jeszcze, że nie jest on równie dobrym jak "Anioł Biały"... To samo jest i z filmem...

Opowiedział nam, goszcząc niedługo u nas, wybitny pionier z belgijskiego Congo, Antoni Kalinowski, ciekawą rzecz w łączności z oporem stawianym misjonarzom przez tubylców... Od trzydziestu lat prospektując wśród nich, żył się z nimi, nauczył kilku dialektów i cieszył się u nich, wielkim zaufaniem... On również, pouczał ich o Bogu... "Co jest z wami", zapytał pewnego razu swego "boya", "że stronicie tak od misji? Tam nauczyciele dobrze uczą"...

"Dobry bwana nic nie wie", odpowiada mu na to czarnoskóry przyjaciel; "dobry bwana jest inny niż on!... niema takiej książki, "wyjmując z za pasa tekst biblii... "Mówią nam, że tylko anioł pójdzie do nieba... Ta rycina... anioł biały... ten czarny, to zły... Ja czarny, do nieba nie mogę iść... książka mówi... Żle mówi... Ja czarny, ale dobry... Mój Bóg", wskazując w górę, "mówi ja dobry... Czarny, ale nie zły..."

Wkrótce, po rozejściu się tej pogłoski, według naszego informatora, poczęto drukować teksty, w których poja-

wiły się ryciny odwrotnie kolorowane... uwzględniające fakt, że "Czarny Anioł" w pojęciu tubylcy, jest równie do bry...

Arcydzieło w Naturze.

Miesiące mozolnych zabiegów ze strony dyrektora i jego pomocników, w łączności z każdym najdrobniejszym detalem, o czym szerzej pisaliśmy w naszych reportażach, uwieńczone zostały triumfem! Odbił w "The Garden of Allah", dyrektor Bolesławski całą dynamiczną i kolorystyczną pustynię Sahary... Zasyłował on tu, mistrzowsko, cały Daleki Wschód! A na tle tego arcydzieła — utrwalił bezgraniczną, szlachetną miłość godnych litości — kochanków...

KRONIKA FILMOWA

"PAPA SIĘ ŻENI"

W atelier na Woli trwają obecnie wyteżone prace nad realizacją polskiej komedii filmowej p. t. "Papa się żeni". — "Od wczesnego rana do późnego wieczora" wytrwale pracuje sztab aktorski i techniczny.

Już po pierwszych dniach zdjęć do tego filmu, które odbywały się w ramach pięknie pomyślanych, gustownych i bogatych dekoracji, możemy wnioskować, że "Papa się żeni..." zajmie w produkcji pol-

Bohaterka, Marlena Dietrich, swój film ujrzy podczas premjery w teatrze Leicester Square w Londynie, gdzie dotąd przebywa...

W Nowym Yorku premjerowany był obraz w Music Hall — 19-go listopada, a w Los Angeles i Hollywood, 2-go grudnia.

skiej na sezon 1936-37 jedno z czołowych miejsc.

Fakt godny zanotowania. Obecni w atelier podczas zdjęć do filmu "Papa się żeni...", wybuchają raz po raz głośnym śmiechem. Jest to zasługa wybornego scenariusza tego filmu, opracowanego według komedii Wincentego Rappackiego.

Nowa komedia "Leo-filmu" naszpikowana jest przezabawnymi sytuacjami.

Przy realizacji filmu "Papa się żeni..." zgrupowano najlepszych polskich artystów komediowych z Lidzią Wysoką, Jadzią Andrzejewską, Mirą Zimińską, Zbigniewem Rakowieckim, Franciszkiem Brodniewiczem, Antonim Fertnerem, Stanisławem Sierańskim na czele.

Reżyseruje Michał Waszyński, kierownikami artystycznym jest Karol Jarossy, który ma za sobą praktykę we współpracy ze słynnymi reżyserami zagranicznymi, muzykę napisał Henryk Wars, a przy aparacie czuwa niezawodny inż. Seweryn Steinwurz.

Naokoło Romansu Króla Edwarda VIII



Mrs. Ernest (Wally) Simpson



Archbishop of Canterbury



King Edward VIII



Princess Elizabeth

Romans króla angielskiego Edwarda VIII-go z piękną Amerykanką panią Ernestową Simpson, budzi ogólne zainteresowanie oraz najrozmaitsze uwagi na temat, czy po uzyskaniu rozwodu, zostanie ona żoną władcy państwa brytyjskiego.

W prawie angielskim niema zastrzeżenia co do powtórnego związku małżeńskiego rozwiedzionej osoby. Wyłania się atoli kwestia, czy władze kościoła angielskiego, które podług ustalonej tradycji udzielają ślubu członkom królewskiej rodziny angielskiej, mogą z czystym sumieniem pobłogosławić związek króla Edwarda z piękną Amerykanką.

Decyzja w tej sprawie leży w rękach arcybiskupa z Canterbury a jest przypuszczenie, że tenże będzie przeciwny i nie zgodzi się, by ślub tej pary był pobłogosławiony przez kościół.

Jeszcze w roku 1932-gim oświadczył się bowiem arcybiskup przeciw zawieraniu ślubu przez jakąkolwiek rozwiedzioną osobę, której poprzedni mąż względnie żona jeszcze żyją. Krają również pogłoski, że arcybiskup nie weźmie nawet udziału w ceremoniach koronacyjnych króla Edwarda z powodu sytuacji, wywołanej przez panią Simpson.

Co się zaś tyczy parlamentu, to z jego strony nie będzie żadnych przeszkód. Wprawdzie dochody króla angielskiego są ustanawiane przez parlament, lecz jest to tylko zwykła forma. Król otrzymuje rocznie \$2,700,000, na utrzymanie pałacu i posiadłości. Z sumy tej \$600,000 odciąga się a mianowicie \$200,000 na fundusz zabezpieczający przyszłość królowej i \$400,000 dla przyszłego księcia Walii.

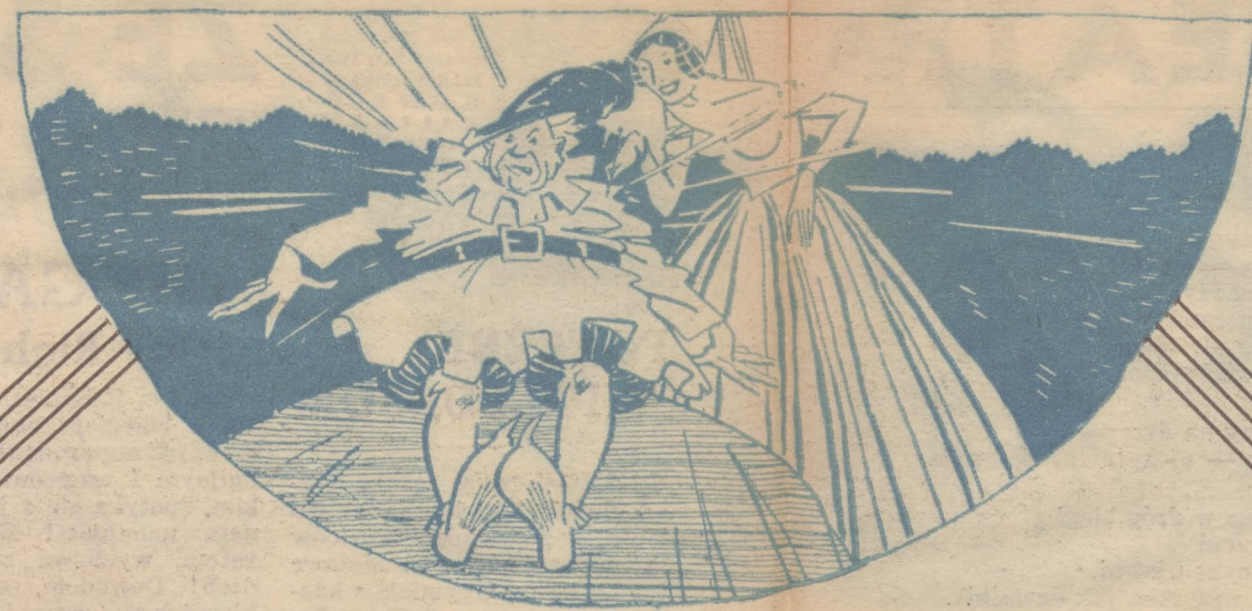
Jest atoli jedna klauzula, jaka daje parlamentowi pe-

wną władzę. Podług tak zwanego "Bill of Rights" z roku 1689, władca, poślubiający wyznawczynię kościoła rzymsko-katolickiego lub przechodzącą na łono tegoż kościoła, traci prawa do tronu. Lecz do istniejącej obecnie kontrowersji klauzula ta niema zastosowania, gdyż p. Simpson jest protestantką.

Również prawa angielskie nie zawierają paragrafu, zabraniającego królowi poślubienia kobiety pochodzącej z gminu. W rzeczywistości w Anglii każda kobieta pochodzi z gminu, z wyjątkiem tylko tej, która ma w sobie krew królewską. Dopiero po zaślubieniu króla lub następcy tronu wynoszona jest do stanu wiska, jakie jej mąż zajmuje. Jeżeli więc Edward VIII-my poślubi panią Simpson, z chwilą tą, otrzyma ona tytuł królowej i wszelkie przywileje.



Claire Luce (powyżej) i Fred Astaire wykonywali taniec w sztuce "Gay Divorcee", pozostawiając Luelę Gear na scenie samą sobie w kłopotliwej pozycji, w której nie wiedziała co z sobą zrobić. Panna Gear wyskoczyła więc na stół i oznajmiła: "jestem kozicą górską", czym zwróciła na siebie uwagę i zdobyła oklaski.



KŁOPOTLIWE MOMENTY NA SCENIE



Constance Collier (na górnej ilustracji) zemściła się na dokuczliwym i uprzykrzonym żartownisiu, Sir Herbercie Tree, przez nakłucie szpilką jego rozdętego gumowego kostiumu... Alfred Lunt i Lynne Fontanne, którzy uwidocznieni są na niniejszej ilustracji po prawej stronie, a naszkicowani powyżej, doznali bardzo kłopotliwego momentu, gdy panu Lunt spadły spodnie podczas natężonej sceny. Ona nastąpiła na spodnie, on z nich wyszedł, i akt potoczył się dalej.

CZY pamiętasz czas, gdy Lionel Atwill zgubił swe spodnie?"
"Tak, ale Alfred Lunt znalazł się jeszcze w gorszej pozycji. On i Lynne byli w samym środku ciężkiej sceny gdy..."

"Ja widziałem jak Francis Lederer spadł ze szczytu góry prosto do półkola orkiestralnego!"

"Tak, ale czy widziałeś jak Ethel Barrymore wyszła jakby nigdy nic z jej..."

"Constance Collier opowiadała mi..."

W restauracjach, przy barach i na cienistych okolkach setów studiowych opowiadane są sobie wzajemnie te różne przygody, jakie się przytrafiają często aktorom i aktorkom na regularnej scenie teatralnej i w ruchomych obrazkach. Mniej więcej w tej porze roku, gdy sezon teatralny na Broadway w New Yorku zaczyna huczeć i szumić życiem, zaczyna się w Hollywood okres emigracji w inne strony, okres jakiejś tesknoty za zmianą, w którym miasto Hollywood możnaby zmienić na Nostalgia, Cal.

Starzy bywalcy sceniczni dostają tesknoty za regularną sceną a głównym powodem tego jest to, że robienie dzisiaj filmów nie jest już dla nich dość podniecające. Edward Arnold przyrównuje robienie ruchomych obrazków do wykonywania nieskończonych prób—prób ustawianie powtarzanych aż każda linia zostanie wykonana z zadowoleniem dyrektora. Poza kinkietami i kulisami rzeczywistej sceny—gdzie co bądź może się wydarzyć i gdzie często się wydarza—każde przedstawienie jest indywidualną przygodą.

Na przykład: W. C. Fields ma swoją porcję różnych przygód w towarzystwie gwiazd filmowych, meteorów i asteroidów, ale prawdopodobnie nigdy nie zazna doświadczenia takiego osobistego triumfu, jakiego doznał pewnej nocy

podczas grania sztuki "Vanities" Earl Carrola. Dorothy Knapp, w podnieceniu wielkim w pierwszej nocy swego występu potknęła się o kawałek scenerii. Pomalowana część całego budynku poczęła się obsuwać i padać. Pan Fields skoczył pannie Knapp na pomoc i równocześnie próbował rozpaczliwie utrzymać scenierię od obalenia się.

Nie tracąc kontensu, Fields zwrócił się w tej kłopotliwej sytuacji w stronę publiczności w teatrze i powiedział: "Wierście mi, państwo, teraz nie budują tych budynków tak silnie, jak to dawniej bywało."

Ta jego przytomność umysłu i dowcipne znalezienie się w kłopotliwej sytuacji wywołało tak ogromny wybuch śmiechu, iż od tego czasu zarząd teatru postanowił powtarzać stale tę scenę z walącym się budynkiem.

Mysz aktorką niespodziewaną na scenie

FRED Allen raz pewnego wykorzystał podobne zaburzenie na scenie na swoją korzyść. Siedząc na scenie w świetle kinkietów, brzdąkając na banjo i wykonując równocześnie przy tym swój zataczający się monolog, w którym ubolewał i wysmiewał swój własny brak zdolności, mvsz poczęła przebiegać przez scenę. Wszyscy, nie wyłączając Allena, zwrócili uwagę na małą mvszkę. Oślepiona światłami podbiegła do niego, a on pochylił się, pochwyił ją w garść i wsadził ją sobie do kieszeni, powiadając z udanym komicznie ubolewaniem:

"Nigdy nie myślałem, że mój akt tak bardzo czuć serem, iżby aż myszy wabił do siebie."

Stosownie do tego co mówią hollywoodcy antologowie, klasyczny przykład przytomności umysłu na scenie dała pewnego wieczora Alice Nielson podczas zgrzywania sztuki "The Singing Girl." W ostatnim akcie miała się ona rzucić w ramiona Richie Ling. Akt ten, co do samego rzućenia się w ramiona,

został dobrze wykonany, lecz przy tym ruchu spadła jej peruka z głowy.

Nie została ona jednak tym wypadkiem zbита z pantałyku, lecz uwolniła się z ramion swego scenicznego Romea, zwróciła się w stronę publiczności i kłaniając się wdzięcznie powiedziała:

"Panie i panowie, moim następnym aktem będzie imitacja Sary Bernhardt."

Nalożywszy ponownie spadniętą perukę na głowę, powróciła w ramiona Linga i wypowiedziała ostatni pasaż dramatycznych słów, jakie przerwała jej spadnięcie peruki. Publiczność ryłała ze śmiechu, lecz urządziła jej wielką owację.

Lecz wśród prób wykazania przytomności umysłu w kłopotliwych sytuacjach nie było prawdopodobnie bardziej kłopotliwej sytuacji jak ta, w jakiej znaleźli się pewnego razu Alfred Lunt i Lynne Fontanne podczas grania sztuki "Caprice." Znajdowali się oboje na scenie w momencie dramatycznego natężenia. Oboje stale trzymając się za ręce, gdy nagle szelki czy też trzymające je guziki puściły i spodnie Lunta obsunęły się z niego na podłogę.

Wśród widzów powstało momentalne osłupienie i cisza poprzedzająca dynamiczny wybuch śmiechu. Już, już miała nastąpić eksplozja śmiechu, lecz grając na scenie nie przyspieszyli tego wybuchu. Lunt nie schylił się, by podnieść w czerwonym spieknięciu raka spadnięte spodnie, lecz jakby nigdy nie dalej wygłaszał zupełnie naturalnie swą rolę. Panna Fontanne także utrzymała głowę na powierzchni, lecz przystąpiła bliżej do swego partnera scenicznego, nastąpiła na obsunięte mu koło kostek

spodnie, podczas gdy jej mąż wydobyl

z nich swe stopy i kopnął je ze sceny pod sofę.

Widzowie, zahypnotyzowani grą aktorów na scenie, nie wybuchli śmiechem aż kurtyna spadła, co szczęściem nastąpiło dość szybko ze skończeniem się aktu. Lecz śmiejąc się z przypadku aktora na scenie równocześnie bito im brawa, wyrażając im uznanie za uratowanie sytuacji, która w innym wypadku mogła być zepsuć nie tylko to jedno przedstawienie, ale całą sztukę.

Lionel Atwill miał także bardzo niezwykły przypadek z swoimi spodniami. Jego spodnie zniknęły. Dopiero co miał je na sobie i już w następnym momencie ich nie było—poof!—i już po spodniach. Były to eleganckie spodnie. Jasno czerwone i bardzo obcisłe. Zbyt obcisłe...

Szeł policji—bez portek...

BYŁO to w sztuce pod tytułem "King Can Do No Wrong" i dotyczyło jakiejś Graustarkowej ziemi. Atwill grał rolę szefa policji. Miał on na sobie zbyt obcisłe spodnie, oficerskie buty z cholewami, błyszczącą od złota marynarkę, pełną wyszywan, epoletów, medali i szpadę przy boku.

Upuścił on przypadkowo pałasz, który spadł z wielkim brzękiem a Atwill pochylił się żeby go podnieść. To była ostatnia próba wytrzymałości napiętych wielce spodni. Nastąpiła katastrofa... w portugalii. Spodnie nie tylko pękły, ale rozleciały się nagle we wszystkich zwach. Pod marynarką znajdowały się elastyczne szelki, które nagle skurczyły się i wciągiły za sobą pod marynarkę udreżone spodnie, czyniąc z Atwill'a bardo nieszczygólny widok

szefa policji, którego czerwień spodni znikła i ukazała się czerwonym rakiem na jego twarzy. Nie miał on w tej pozycji odwagi nadrobić miną i ogromnie szybko ulotnił się ze sceny.

Studia filmowe znoszą dość dzielnie drobniagową bufonerię, lecz prawdziwa próba przytomności umysłu aktora wykazuje się, gdy zajdzie coś niespodziewanego a niezwykłego wobec wielkiej liczby płatnych kostumerów. Najbardziej umysłowym i umiejącym sobie radzić w każdej sytuacji żartownisiem scenicznym był Anglik, Sir Herbert Tree.

On gotów był uczynić wszystko dla rozbawienia i weselości: lubiał niespostrzeżenie odczepiać haczyki kostiumów aktorek na scenie. Razu pewnego w szczególnie dramatycznej scenie w sztuce "The Eternal City" przeszedł przez cały ciąg gry z błyszczącą blaszką przyklejoną do końca swego nosa.

Constance Collier pojawiała się z nim wiele razy. W sztuce "Oliver Twist", w której grała rolę Nancy Sykes, a on rolę Fagina, miał jej przynosić próżny worek łupu podczas każdego przedstawienia. Jednakże "łup" jaki on jej w worku przynosił nie był nigdy ten sam. Czasami znajdował się w nim garnitur uliczny panny Collier, który wykradł z jej ubierałni, czasami żywa kura—co bądź takiego, co mogłoby podważyć jej powagę i spokój na scenie.

Jednakże czasami umiała się ona zemścić na nim za jego psoty. Zaskoczyła go raz niespodzianie, gdy miał na sobie rozdęty garnitur gumowy w roli Falstaffa w sztuce "Merry Wives of Windsor". Przebiła mu szpilką jego rozdęty garnitur, który poczęł się kur-

Robienie ruchomych obrazków jest łagodne w porównaniu z przygodami poza kulisami i kinkietami, gdzie sławni aktorzy przechodzili przez prawie wszystkie kłopotliwe momenty, jakie można sobie wyobrazić, nie wyłączając nawet zgubienia spodni.

czyć na nim gwałtownie z głośnym sykem.

Fred Astair i Claire Luce produkowali się razem z tańcami w sztuce sceniczej "Gay Divorcee", w której tańczyli na stołach i krzesłach. W numerze tym wchodziła także na scenę Luelę Gear i znalazła się w niezwykle niewygodnej pozycji w której nie miała nic do zrobienia, nic do mówienia i nie wiedziała co z sobą zrobić, jeżeli Astaire i panna Luce dawali naddatkowe produkcje na "encore".

Wkrótce zaczęła podejrzawać, że wiele z tych naddatkowych rzeczy były robione jedynie na wypróbowanie jej przytomności umysłu na scenie. Gdy następnego wieczora powtórzyło się to samo, przebiegła przez scenę i wyskoczyła na stół, a zwracając się w stronę tańczącej pary, powiedziała:

"Nie zważajcie na mnie i zabawiajcie się swobodnie: ja jestem tylko kozicą górską."

Słowa jej wywołały taki wybuch śmiechu wśród widzów, iż odtąd wprowadzono je jako stałą część przedstawienia.

Zemsta mechaników teatralnych na zarozumiałym aktorze.

W CZASIE całego aktu w sztuce "Goodbye Again" Osgood Perkins musiał leżeć w łóżku na scenie.

Inni aktorzy zazdrościli mu tego zbytku i z tego powodu postanowili urządzić mu psotę. Poszli i kupili suchych i ostrych sucharków i gołych, wyjętych z muszli ostrzy i wyscielali nimi łóżko sceniczne Perkinsa, w którym musiał leżeć i oddać cierpliwie swoją rolę przed publicznością podczas gdy omal ze skóry nie wyskoczył w łóżku na poruszających się i śliskich ostrych sucharkach i na ostrych sucharach.

Jeden z najbardziej zarozumiałych i aroganckich aktorów w Hollywood był w swoim czasie także bardzo niepopularnym w teatrze na Broadwayu w New Yorku. Nie mamy tu na myśli niepopularności u publiczności lecz wśród techników i mechaników sceniczych, jak elektryków, pomocników przy ustawianiu scenerii i t. p., których on uważał za coś podrzędnego i traktował bardzo z góry i dokuczał im często brutalnie. Stawiał im często bardzo nieumiarkowane żądania, a gdy ich nie mogli wykonać, domagał się od zarządu wydalenia ich z pracy.

Jednakże przyszedł czas zemsty dla poniewieranych przez niego. Urządzono mu ją w ostatnim jego występie. Była w tej sztuce scena, w której ów aktor rozmawiał na daleką odległość telefonem, a słowa jakich używał do telefonu były bardzo ważną rzeczą dla treści i znaczenia sztuki.

Rozumie się, telefon był zwyczajnym instrumentem, który nie był połączony z żadną linią telefoniczną, a aktor oczywiście tylko udawał rozmowę telefoniczną. Lecz tej ostatniej nocy końcowego występu owego zarozumiałego i zadzierającego nosa aktora mechanicy sceniczni naprawdę połączyli instrument z rzeczywistym aparatem telefonicznym i umieścili na drugim jego końcu jednego z pomiędzy siebie, który miał pyszałka nauczyć rozumu.

Gdy niespodziewający się niczego aktor posłyszał nagle głos w słuchawce przystawionej do ucha zdumiał się i pomieszał i poczęł się jękać i zapominać słów jakie miał mówić do telefonu. Gdy wreszcie zrozumiał co głos z drugiej strony drutu do niego mówił poczęł czerwienieć na twarzy i poczęła go opanowywać furia. A z drugiej strony połączonego aparatu telefonicznego jeden z mechaników scenicznych poczęł mu mówić co o nim wszyscy myślą i obrzucił go bardzo kolorowymi inwektywami, jakie tylko można znaleźć w słowniku.

Widzowie w pierwszych rzędach krzeseł w teatrze widzieli, że aktor na telefonie był czymś bardzo poruszony i wzburzony, lecz nie znali oni prawdziwej tego przyczyny. Ostatecznie aktorowi udało się powoli, z przerwami i z zająkaniem się wypowiedzieć słowa jakie miał wypowiedzieć, poczem szarpnął za telefon z wściekłością i wyrwał go literalnie "z korzeniami."

SZTUKA - MUZYKA - TEATR

III-ci Międzynar. Konkurs im. Fredryka Chopina

III-ci Międzynarodowy Konkurs im. Fr. Chopina rozpocznie się w niedzielę dn. 21 lutego 1937 r. o godz. 11-ej rano i odbywać się będzie codziennie i publicznie w wielkiej sali Filharmonii Warszawskiej, w obecności plenum jury, w skład którego weszli najwybitniejsi pianiści polscy i zagraniczni, Rektor Państwowego Konserwatorium w Warszawie, przedstawiciel Ministerstwa W. R. i O. P., oraz, jako przewodniczący jury z urzędu, Dyrektor Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego i Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina w Warszawie.

Członkowie sądu Konkursowego (jury) stawiają punkty (do 25) za wykonanie przez kandydatów utworów, objętych programem pierwszego etapu Konkursu (recitalu). Około 20-tu uczestników Konkursu, otrzymujących największą ilość punktów, wystąpi ponownie, w 2-ch ostatnich dniach Konkursu, w jednym z 2-ch Koncertów fortepianowych Fr. Chopina z towarzyszeniem orkiestry, otrzymując ponowną punktację (do 25). Łączna suma punktacji z pierwszego i drugiego etapu Konkursu rozstrzyga o wysokości nagrody. Przyznanie nagród nastąpi w kolejności otrzymanych punktów. Nagrody są nierozdzielne.

Udział w Konkursie przyjąć mogą pianiści obojga płci i wszelkich narodowości, w wieku od lat 16 do lat 28. Przyjmujący udział w Konkursie winni przedstawić: a) dyplom z ukończenia Konserwatorium Państwowego lub innej analogicznej uczelni muzycznej albo też, w braku dyplomu, dowody działalności wirtuozowskiej, jako to: programy koncertów i recenzje; b) curriculum vitae i dwie niedawne fotografie; c) dokładny adres zamieszkania oraz dokumenty stwierdzające wiek kandydata i jego przynależność państwową.

Wszystkie powyższe wymienione dokumenty należy skierować do 30 grudnia (włącznie) r. 1936 do Dyrekcji Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina w Warszawie, ul. Sienkiewicza 8 (tel. 633-40).

Opłata udziału w Konkursie wynosi złotych 50, które powinny być wpłacone pod adresem Dyrekcji Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina wówczas, kiedy kandydat zostanie powiadomiony o

wciągnięciu go na listę uczestników Konkursu. Zapis jednak będzie ostateczny dopiero po uiszczeniu wspomnianej opłaty, która, w żadnym razie, nie może być dokonana później jak 1 lutego, 1937 r. Kandydatowi wycofującemu się z udziału w Konkursie będzie zwrócona połowa zapisu, o ile zawiadomi Dyrekcję szkoły o swej rezygnacji listem poleconym przed dn. 15 stycznia, 1937 r.

PROGRAM KONKURSU

Konkurs Odbędzie Się Publicznie w 2-ch Etapach.

I. Pierwszym etapem będzie krótki recital, złożony z następujących utworów Fryderyka Chopina:

- 1) Jedna z 2-ch Sonat (h-moll lub b-moll) albo też, zamiast Sonaty, jedna z 4-ch Ballad i jedno Scherzo lub też Fantazja f-moll i jedno Scherzo.
- 2) Dwie Etiudy, do wyboru, za wyjątkiem 3-ch t. zw. "Pośmiertnych".
- 3) Jeden Nokturn, do wyboru.
- 4) Dwa Mazurki, do wyboru.
- 5) Jeden z Polonezów: as-dur, fis-moll lub Polonez—Fantazja.

II. Do drugiego, decydującego etapu Konkursu dopuszczonych będzie około 20 najlepszych pianistów z pierwszego etapu, którzy wykonają z towarzyszeniem orkiestry z jednego z 2ch Koncertów Fr. Chopina (e-moll lub f-moll) część I-szą i II-gą lub część II-gą i III-cią.

NAGRODY

- I-sza Nagroda 5000 zł. — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej,
- II-ga Nagroda 2500 zł. — Pana Ministra Wyznań Relig. i Oświecenia Publicznego.
- III-cia Nagroda 2500 zł. — Pana Ministra Spraw Zagranicznych,
- IV-ta Nagroda 2000 zł. — Miasta stoł. Warszawy,
- V-ta Nagroda 2000 zł. — Filharmonii Warszawskiej,
- VI-ta Nagroda 1000 zł. — Warsz. Tow. Muzycznego,
- VII-ma Nagroda 1000 zł. — Bezimienna i inne, kolejność których zostanie ustalona i ogłoszona przed rozpoczęciem Konkursu, oraz dodatkowa nagroda do I-ej nagrody (wieniec z brązu), ufundowana przez inicjatora Chopinowskich Konkursów prof. J. Żurawlewą.

Sukcesy Polskiego Kompozytora Zagranicą

W ostatnim czasie prasa Południowej Ameryki doniosła o niezwykłych sukcesach kompozytora Polaka Tadeusza Goreckiego, pianisty - organisty, który mimo silnej konkurencji pierwszorzędnych muzyków hiszpańskich, niemieckich i włoskich, został zaangażowany na stanowisko pierwszego dyrektora opery włoskiej w Buenos-Aires i rozpoczął wraz z zespołem tournée po obszarach Południowej Ameryki.

Zapewne niewielu osobom jest wiadome, iż p. Tadeusz Gorecki z pochodzenia Małopolanin, urodzony we Lwowie zaledwie przed 2 i pół lat opuścił Kraków, w którym przebywał kilkanaście miesięcy ostatnich jako młody profesor

w szkole im. Żeleńskiego u prof. Kryształowicza.

Zdołałszy uzyskać, dzięki sumiennej pracy i wybitnym zdolnościom stypendium rządowe polskie, p. Gorecki wyjechał do Paryża, gdzie uzupełniał swe studia pod osobistym kierunkiem prof. Vienne'a.

W czasie pobytu w Paryżu jako pierwszy z Polaków, a nawet pierwszy ze Słowian, uzyskał pozwolenie na recital organowy w kościele Notre-Dame. Występ p. Goreckiego w Paryżu przyniósł mu pełny sukces i przyczynił się do dalszej jego kariery w Ameryce.

Pan Gorecki posiada w swej tece szereg kompozycji symfonicznych i operowych na fortepian i organy, które zamierza ogłosić.

"PANI MINISTER TAŃCZY"

Pierwsza polska komedio-operetka

Wytwórnia "Libkow-film", która ma za sobą realizację filmów: "Młody las" i "Róża", przystąpiła do produkcji nowego filmu. Będzie to komedio-operetka p. t. "Pani minister tańczy...", która w polskiej twórczości filmowej będzie nowością, jako na wzorach zagranicznych oparta komedia satyryczna.

Nieszablonowy scenariusz tego filmu został opracowany przez Anatola Sterna i Allana Turskiego. Reżyserem filmu "Pani minister tańczy..." będzie Juliusz Gardan, a muzykę pisze Henryk Wars. W obsadzie tego filmu znajdujemy następujące nazwiska: Tola Mankiewiczówna (rola tytułowa), Aleksander Żabczyński, Mieczysław Cwikliński, Józef Orwid, Michał Znicz, Stanisław Sienkiewicz i inni.

Film "Pani minister tańczy..." ukaże się na polskich ekranach w grudniu b. r.

Nowy Sukces

Kiepury w Wiedniu

W operze wiedeńskiej odbył się występ Jana Kiepury w operze "Turandot". Publiczność przyjmowała artystę żywiołowymi oklaskami.

Po przedstawieniu przed operą zebrał się tłum entuzjastów, którzy domagał się, aby Kiepura śpiewał na ulicy. Kiepura wzmknął się z opery i udał się do hotelu, ale przed hotelem również czekał tłum. Ze względu na zły stan nocy Kiepura tym razem nie śpiewał na ulicy, rozdawał tylko liczne autografy.

Kiepura wyjechał następnie wraz z Martą Eggerth do Berlina, gdzie przystąpi do nakręcania filmu "Kariery".

Premiera Opery

"Halki" w Berlinie

W operze państwowej w Berlinie na Unter den Linden odbyło się niedawno pierwsze w stolicy Rzeszy przedstawienie "Halki" Moniuszki.

Widownię wypełniła po brzegi publicznością niemiecką i polską. Obecni byli liczni przedstawiciele sfer urzędowych, świata artystycznego oraz kół miłośników muzyki operowej. W głównej roli zajął miejsce ambasador Rzeczypospolitej Lipski wśród szeregu wybitnych osobistości niemieckich. W jednej z ról był obecny Jan Kiepura z małżonką.

Arcydzieło Moniuszki wystawione i wykonane pod każdym względem wzorowo budziło zachwyt wśród widzów. Po każdym akcie wykonawców wywoływano przed kurtynę. Mazur oraz tańce góralskie ogromnie się podobały. Doskonale zespół baletowy opery berlińskiej powtarzał je na bis. Po ostatnim akcie oklaskom nie było końca.

Po przedstawieniu odbył się w salach ambasady polskiej raut z okazji wystawienia polskiej opery narodowej.

POLSKA JESIEŃ

Z lasów płonących ogniem zielonym igliwia,
Z lasów, na które jesień spadła złotolistna,
Z nici babiego lata motanych na rżyska,
Do obcych miast wiatr polski nocami napływa —
Doch ojczyzny dalekiej... i syczy się wolno,
Kojący, jak wspomnienia i jak cisze polne.

Owinie się na drutach, rozproszy na drzewach,
Wiatr wędrowny, wiatr wonny — ojczyzniany śpiewak.

Odnajdzie polskie serca wpłatanie w dróg biegi
I przepoi je sobą, napełni po brzegi
I stęsknionym ojczyzny, znużonym ujawni,
Ze w ojczyźnie, jak zawsze, że wszystko jak dawniej...

Tylko rankiem mgły siwe płyną nad ugory,
Wrzosa cieką ku słońcu, jak strugi liliiowe,
I czerwone po lasach wędrują wieczory,
W pniach zgrzybiałych, w pniach starych rozbudziwszy mowę,
Co pieśnią wiatru szumi na fletniach gałęzi,
Co opada ku ziemi wciąż ciężej i ciężej
I oddechem się zrywa, przelewa po lesie
I zapala się słońcem i pachnie, jak jesień.

Tak można w obcych miastach, po nocy, zrozumieć
Wszystko co żyje Polską, co kryje się w szumie
Drzew, nastających, jak miodem sokami stuleci
I w ciszy pól, co lasom rozwarła naprzeciw.

Można zrozumieć czemu głos ojczystej ziemi
Zwołuje nas ku swojej najśladziej jesieni.

I można sycić myśli krajem nieznanym,
Co leży tak daleko, a przecież przed nami,
Co leży w krasie liści — w tkaninie beczennej
I w melodii najcichszej, melodii jesiennej,
Tam, gdzie czerwono-złota, półkulista kryją,
Rozpala się i gaśnie niebieski horyzont.

Juliusz Znaniński

Plastyka i Zdobnictwo

Kraków dostanie nowego Rejtana. Piszą nam z Krakowa (krt.): Nasz Rejtan, który wznosi się na Plantach u zbiegu kilku ulic pod hotelem Krakowskim, podpada coraz widoczniej i poprostu niszczy. Będzie więc usunięty, a miasto wzniesie na tem miejscu inny, trwalszy i piękniejszy monument.

190 obrazów Pankiewicza liczą zbiory śp. Feliksa Jasieńskiego, przekazane Muzeum Narodowemu w Krakowie. Zostaną one wystawione w Pałacu Sztuki w Krakowie na wystawie urządzonej ku uczczeniu 70-lecia urodzin Pankiewicza. Wystawa obejmie nadto inne dzieła z prywatnych zbiorów.

Malowidła z XIV wieku odkryto pod tynkiem w kościele zabytkowym w Mierowicach Ziemi Kieleckiej. Nadto w presbiterium, pod późniejszymi freskami, znaleziono ślady malowideł figuralnych prawdopodobnie z wieku XIII. Nad odkryciami czuwa urząd konserwatorski.

Tłumy Finów podziwiają Wystawę Sztuki Polskiej w Helsinkach. Jakkolwiek od otwarcia wystawy minął już tydzień prasa fińska zamieszcza nadal długie artykuły, nacechowane prawdziwym uznaniem i wdzięcznością za pokazanie dorobku kultury polskiej w Helsinkach. Podobnie wyraził się również prezes fińskiej Akademii Sztuk Pięknych, p. Mantere, dziękując organizatorom za "zobrazowanie w interesujący sposób panujących tendencji polskiej plastyki i jej bogactwa."

Wystawa od chwili otwarcia jest stale przepełniona i liczą się poważnie z jej przedłużeniem. Ażeby podtrzymać tak serdeczny kontakt między dwoma krajami, a przedewszystkiem między młodzieżą, przewodniczący delegacji PAZZM "Liga" p. J. Przędziński zaprosił młodzież fiń-

ską do zorganizowania w Polsce podobnej imprezy.

Akwarele z sześciu wieków, mianowicie od XV do XX, zostały zebrane i wystawione w paryskim Muzeum Tuilleries.

"Czarodziej rylca". Pod takim tytułem wygłosił znany grafik i krytyk Tadeusz Cieślowski (syn) odczyt o twórczości Stefana Mroczewskiego, świetnego grafika, który przebywa obecnie w Londynie.

Warszawska Akademia Sztuk Pięknych miała w roku ubiegłym 208 słuchaczy i 163 słuchaczek, razem 371. Z tego dyplomy otrzymało razem 10 osób — w tem 7 mężczyzn i 3 kobiety. Świadectwa nauczycieli rysunku otrzymało 3 mężczyzn i 8 kobiet.

"Teki Pomorska". Ukazał się 2-gi zeszyt kwartalnika regionalnego, poświęconego zagadnieniom kultury i sztuki p. t. "Teki Pomorska". Jest to organ Konfraterni Artystów w Toruniu. — Zeszyt 2-gi zawiera m. in. artykuły dyr. Borowika. "Opinia pomorska" ks. dr. Łęgi, z zakresu prehistorii mgr. Bukowskiego o Ignacym Łyskowskim, Busiakiewicz, oraz stałe rubryki.

Rafał odkryty w Pradze?

Madonnę z Dzieciątkiem, sygnowaną "Raphael pingebat" odkryto w Pradze w posiadaniu prywatnym. Ma to być replika części "Świętej Rodziny" paryskiego Luwru. Zdaniem rzeczoznawców, obraz ma być autentyczny i przedstawia wartość 50 milionów koron czeskich.

"Pamiętki z Wilna"

"Pamiętki z Wilna", które każdy turysta chętnie kupuje, są różnej wartości artystycznej, przeważnie małej. Na wzór Krakowa, który zdobył parę typów takich "pamiętek" w drodze konkursu, Wilno równie zorganizowało komisję konkursową, do której należy nadsyłać projekty. Termin do 1 lutego, 1937.

+ + DZIAŁ NAUKOWY + +

W Jakiej Mierze Szyby Przepuszczają Światło?

Niedawno przeprowadzono w Londynie w państwowym laboratorium fizykalnym badania nad stopniem przepuszczania promieni świetlnych przez szyby w różnych warunkach. Wyniki są dość ciekawe. Okazało się, że szyby przepuszczają od 84% do 50% padającego na nie światła, a to w zależności od rodzaju szkła. Okazało się przytem, że okna na parterze ulegają zanieczyszczeniu w ziemie dwa razy tak szybko, niż w lecie. Na górnych kondygnacjach tem-

po zanieczyszczania szyb jest znacznie wolniejsze. Okno, które przez 6 tygodni nie było myte, przepuszcza mniej światła, a strata wynosiła około 10%. W ciągu dalszych 6 tygodni przepuszczalność światła jeszcze bardziej zmalała, a później tempo spadku tejże przepuszczalności stało się wolniejsze. Szyby, które przez 18 miesięcy nie były czyszczone, przepuszczały o 40% mniej światła. Wyniki te mają dość duże praktyczne znaczenie.

Największy Kościół Katolicki Na Świecie

Znajduje się on oczywiście w Ameryce, a mianowicie jest to katedra św. Jana w Nowym Yorku na Morningside Heights. Budowa jej została rozpoczęta w r. 1872. W roku 1892 odbyło się pierwsze na-bożeństwo, chociaż kościół nie był jeszcze wykończony. Właściwie to jeszcze i do dnia dzisiejszego budowa nie jest ukończona. Kosztowała ona już 14 milionów dolarów. Dla jej ukończenia potrzeba jeszcze 10 milionów dolarów. W tym kościele jest miejsce na 40 tysięcy ludzi.

Podkowy z Duraluminium Dla Koni Wyścigowych

Koń wyścigowy, uważany za najszlachetniejszego przedstawiciela swego gatunku o-trzymuje ostatnio nowy przy-wilej. Ponieważ okazało się, że 1 kg. obciążenia u nóg znaczy dla zwierzęcia tego tyle, co 8 kg. na grzbiecie, przeto postanowiono zmniejszyć ciężar podków końskich. Wobec tego konie wyścigowe mają prze-ważnie podkowy znacznie lżejsze, które ważą zaledwie 200 g. Od niedawna zaczęto do tego celu wyrabiać podkowy z duraluminium, t. j. stopu alu-miniowego. Taka podkowa waży od 50 do 80 g. Ciężar tej podkowy w porównaniu z pod-kową normalną jest zatem o około 500 g. mniejszy. W myśl powyższego oznacza to zmniejszenie obciążenia na grzbiecie o 4 kg. Podkowy aluminiowe przybija się gwoździami z miękkiej stali. Zużywają się one nie prędzej, niż podkowy zwy-czajne. We Francji używa się ich już w wielu stajniach wyścigowych i tam też są wyrabiane.

Nowy Angielski Okręt Nie-magnetyczny, Na Którym Niema Nawet Szpilki Żelaz.

Wiadomo jak wielkie zna-czenie ma poznanie natężenia magnetyzmu ziemskiego w różnych miejscach. Szczegól-nie dla żeglugi morskiej, po-sługującej się dla celów orien-tacyjnych kompasem, jest rze-czą bardzo doniosłą wiedzieć, ile w danym miejscu wynosi odchylenie magnetyczne. — Prócz tego interesującą jest sprawa ta z powodów czysto naukowych. Chodzi o stwierdzenie wahań siły magnetycznej, wyjaśnienie przyczyn powstania t. z. burz magnetycznych i t. d. Np. od roku 1910 wiadano, że w zachodniej części Oceanu Indyjskiego, blisko brzegów Afryki Połu-dniowej, zmniejszyło się odchylenie magnetyczne t. zw. deklinacja magnetyczna. Prze-ciwnie wzrosło ono na wybrze-

żu wschodnim tego oceanu, t. j. przy brzegach Australii. Nie wiadano jednak, co się dzieje pod tym względem w okoli-cach, leżących między tymi krańcami.

Wyjaśnieniem tej sprawy zajmował się statek niemagnetyczny "Carnegie", ufundo-wany przez instytut miliarder-a amerykańskiego Carnegie'go. Okręt do tego rodzaju ba-dań przeznaczony, musi być pozbawiony wszystkich przed-miotów, mogących wpłynąć w jakikolwiek sposób na zmianę położenia igły magnetycznej. "Carnegie" zatem była zbudowa-na cała z drzewa. Niestety okręt ten padł ofiarą eksplozji przed 7 laty, t. j. 29 listopada, 1929. Anglia, jako przodujące mocarstwo morskie, uważa więc za swój obowiązek zbudować nowy statek dla badań nad magnetyzmem. Okręt ten będzie się nazywał "Research" (to jest "badanie"). Będzie to żaglowiec o wyporności 650, zaopatrzony jednak w silnik pomocniczy Diesla. Na nowym tym statku drzewo będzie po-części zastąpione bronzem. Natomiast nie będzie żadnego przedmiotu z żelaza. Okręt ten będzie także przeprowadzał badania nad elektrycznością atmosferyczną.

Malowanie Ścian Zapomocą Fotografii

Angielskie czasopismo foto-graficzne "Brit. Journ. Photogr." donosi o nowym zasto-sowaniu fotografii dla celów dekoracyjnych. Można bo-wiem użyć ścian jako tła dla artystycznych fotografii, a mianowicie ściany w tym wy-padku grają rolę papieru foto-graficznego. Ściana, którą ma-my zamiar "malować" foto-graficznie zostaje najpierw starannie wygładzona. Po-wierzchnia jej musi być odpo-wiednio przygotowana, aby nie wpływała szkodliwie na emulsję, która na nią zostanie nałożona. Emulsję tę nakłada się na ścianę w drodze natrys-kowej, przyczem dany pokój musi być oświetlony światłem czerwonym. Następnie rzuca się na ścianę obraz z wybrane-go negatywu poprzez aparat powiększający. Na ścianie po-wstaje więc powiększony o-braz odpowiadający danemu negatywowi. Następnie rów-nież drogą natrysku wywołuje się obraz i utrwała. Wkońcu mamy na ścianie gotową odbitkę fotograficzną. Celem jej ochrony przed wycieraniem lakierujemy ścianę jeszcze la-kierem bezbarwnym bardzo jasnym. Ten dość ekscentrycz-ny sposób pozwala na ozdabia-nie ścian zdjęciami z natury, zupełnie wiernie odpowiadają-cymi rzeczywistości krajobra-zowi. Może to mieć zastosowa-nie szczególnie dla dekoracji teatralnych.

Londyn Związa Także Tram-waje Elektryczne

Parlamentowi angielskiemu przedłożono wniosek na zwi-nięcie ostatnich 60-ciu linii ko-munikacji tramwajowej elek-trycznej w całym Londynie.

Ma to nastąpić w ciągu 5-ciu lat, w miarę zorganizowania komunikacji autobusowej, która zdaniem wnioskodaw-ców lepiej nadaje się do dzi-siejszych warunków ruchu wielkomiejskiego i potrzeb sieci drogowej.

Wzmagający się z dnia na dzień ruch samochodowy nie łatwo już szarmonizować z przestarzałą i niewygodną ko-munikacją tramwajową.

Z Akcji Motoryzacji

Pojazdy mechaniczne nowej montowni Lillop, Rau i Loe-wenstein w Warszawie, mon-tujące samochody Chevrolet i Opel, zostały zarządzeniem Ministerstwa Komunikacji równouprawnione w przywile-jach rejestracyjnych i konce-syjnych z innymi samochoda-mi pochodzenia krajowego. Samochody te więc mogą być obecnie nabywane przez insty-tucje rządowe, samorządowe i t. p., jak również przez koncesjonowane przedsiębior-stwa, trudniące się zarobko-wym przewozem towarów i komunikacją autobusową.

Najszybszy Pociąg z Moto-rem "Diesla" Na Świecie

Stany Zjednoczone dzierżą na razie rekord szybkości po-ciągu kolejowego. Jest nim t. zw. "Denver-Zephyr", kursu-jący od niedawna między Chi-cago a Denver w Colorado, na trasie długości 1636 km., któ-rą przebiega w rekordowo krótkim czasie 12 godzin i 12 minut.

Szybkość tego pociągu o li-niach aerodynamicznych i o popędzie silnikiem Dieslowym, dochodzi miejscami do 187 km. na godzinę. Biegnie tedy szyb-cej, niż najszybsze pociągi niemieckie i angielskie.

Pola Negri Gra w Wiedniu

Jak donoszą pisma wiedeń-skie, Pola Negri została zaan-gażowana na miesięczne en-gagement do wiedeńskiego Theater an der Wien, celem kreowania głównej roli kobie-cej w komedii muzycznej "Axel u bramy niebieskiej".

Źródło Które Dostarcza Czystej Benzyny na Kubie

NA WYSPIE Kubie znajdu-je się źródło, które wbrew przyrodzonym prawom nie do-starcza ani ropy, ani gazu ziemnego, natomiast wydaje czystą benzynę. Leży ono na polach doliny Motembo w pro-wincji Santa Clara na Kubie. Całe pole rozciąga się na trzech milach, według wszel-kich przypuszczeń jednak ob-szar produktywny zajmuje znacznie większą przestrzeń. Wydobywana lekka benzyna jest zupełnie czysta i to w ta-kim stanie, że może być uży-wana od razu jako materiał po-pędowy dla samochodów i sa-molotów. Używa się jej rów-nież jako środka do czyszcze-nia najbardziej czułych mate-riałów.

Jakkolwiek dotąd wydobyto już kilka milionów galonów benzyny, niema zupełnie żad-nych oznak wyczerpania te-go produktywnego pola. Ana-liza benzyny wykazała, że jest to produkt pochodny z su-rowej ropy naftowej z przy-mieszką około 20 proc. części składowych odpowiadających swą wartością benzolowi.

Pokłady produktywne leżą w głębokości od 65 do 420 me-trów. Najobfitsze z nich znaj-dują się przeciętnie w głębo-kości 190—295 metrów. W o-

statnich dwóch latach założo-no około 30 szybów, których początkowa produkcja wyno-siła od 10—175 baryłek dzien-nie. — Początkowa produkcja trzyma się z reguły przez kil-ka miesięcy na tej wysokości, by wkońcu ustabilizować się przy dwóch do ośmiu baryłek dziennie.

Z sześciu próbnych wierceń, które przeprowadziła niedaw-no Ethyl Gasoline Corporation w odległości jednej mili od po-la Motembo, pięć dało korzyst-ne wyniki.

W ostatnich dwóch latach, w których można mówić o re-gularnym wydobywaniu ben-zyny, dało to pole około 16,000 tonn benzyny. Sprzedaż odby-wa się przeważnie w okolicy po cenie 25 centów za galon, podczas gdy cena importowa-nej benzyny na Havanę wy-nosi 30 centów, a w głębi wy-spy dochodzi do 40 centów za galon.

Należy przypuszczać, że już niezadługo cały obszar będzie eksploatowany systemem wiertniczym "Rotary", ponie-waż kilka większych amery-kańskich towarzystw nafto-wych zapewniło sobie na bar-dzo szerokich terenach całej okolicy prawa koncesyjne.

POEZJO!

Kochanko, z którą prześniłem sen słodki
Wśród rymu pysznie rozwiniętych kwiatów.
Przychodźś żądać należnej ci zwrotki
Za pamięć a za miłość-poematów!

Kochanko! Z ostatniego tu postoju,
Najczystsza perła mojego natchnienia
Pozdrawiam jawiącą się wizję twoją —
Strofą milczenia!

Jak zawsze, przysłaś do mnie załzawioną,
By pochylona w noc listopadową
Szumieć mi wiosną—nazawsze minioną—
Spadającymi liśćmi nad głową.

Odejdź! Nie pragnę już wzlotów ni szczytów.
Doświadczeń różgą chłostań, chcę spokoju
Jak ten, co mając pierś włóczęgą przebitą
Ledz w beład czucia po przegranym boju!

Kochanko moja! Na zamorskim szan-cu
Kazałaś śpiewać brzegów Nadwiślańskich
Poszumem łanów legiom oberwańców,
Najmitom fabryk, kopalń pensylwańskich.

Na bezdomnych noclegach, w poniewierce
Karmić zwątpionych słowami podniętą,
Gdzie brakło serca, rozdawać swe serce,
Na strzępy podarte serce poety...

Odejdź! O takim dzisiaj marzę rymie,
Aby się godnym stał zwiastować Ducha,
Co przyjdzie do nas w błyskawicach, w dymie,
Dzwoniąc strzaskanem ogniem łańcucha!

Józef Makowiecki

POLICJA STRZEŻE TROJACZKÓW



Policja strzeże domu pp. Myle Andrews w Los Angeles, Ca., którzy otrzymali kilka listów z pogroźka-mi, iż uprowadzone zostaną ich trojaczki, jedyne żyjące niemowlęta, które przysły na świat przez dokona-nie cięcia cesarskiego. (Caesarian operation).

HUMOR ≈ ŻART ≈ SATYRA

PAN DAMAZY, BIUROKRATA

PAN Damazy Nudziarski, zredukowany przed trzema laty urzędnik, otrzymał znowu posadę. Nie żadne tam zastępstwo, ani miesiąc na próbę, nie, pan Damazy został przyjęty na stałe i od pierwszego rozpoczął w okienku urzędowanie.

Małżonka jego pani Kordula, nie posiadała się z ukontentowania; jej rozłożyste kształty podrywane wewnętrznymi wybuchami radości, miały się po mieszkaniu, płasząc wokół małżonka, który znów stał się panem i karmicielem.

Po pewnym czasie, gdy pan Damazy siedział w biurze, do ich mieszkania zjawił się jakiś typ i wręczył pani Korduli parę żółtych kartek.

Zaległy podatek od psa, który zdechl trzy lata temu i kara za niezameldowanie i wymeldowanie sublokatora, który miał zamiar wynająć pokój ale się rozmyślił.

Na okrzyki protestu pani Korduli doradził, aby natychmiast udała się do urzędu i wyjaśniła niedokładności w okienku ósmym.

Pani Kordula poszła tam niezwłocznie i jakież było jej zdziwienie, gdy w ósmym okienku ujrzała własnego męża.

— Ach, Damazy, ty tu? — zawołała radośnie, garnąc się do okienka.

Pan Damazy spojrzał na nią niechętnie z nad okularów, jego surowe oblicze nie drgnęło nawet.

Proszę stanąć w kolejce! — zgromił ją oschłym tonem.

Zmieszana nieco pani Kordula cofnęła się na koniec ogonka i wyczekała na swoją kolej.

— Pani w jakiej sprawie? — zapytał ją małżonek głosem, który się wydał jej obcy.

— Widzisz, przysłał do nas te papiery...

Pan Damazy wyszarpnął je małżonce z ręki i przejrzał kolejno.

— Pani nazwisko? — spytał surowo urzędnik.

— No cóż to, udajesz, że mnie nie poznajesz, nie rób komedii Damazy... — wołała żona, spoglądając na niego, jak na wariata.

— Jestem tu rzędnikiem i spełniam swoją funkcję; pytam się panią o nazwisko?

— Czyś ty oszalał Damazy, mam twoje własne nazwisko, Nudziarska...

— Dowód pani posiada?

— Przecież wiesz sam, że nie...

— To źle, trzeba mieć dowód; więc o co pani chodzi?

— Ja w sprawie tego podatku od czarnego Filusia...

— No cóż, proszę pani, podatek trzeba zapłacić...

— No tak, ale wiesz przecież, że Filuś skonał trzy lata temu.

Jeżeli pani twierdzi, że piesek zdechl trzy lata temu, musi to pani udowodnić trzeba mieć odpowiednie zaświadczenie...

— Ależ Damazy, czyś ty ogłupiał, przecież wiesz, że Filuś skonał niemal na twoich rękach.

— Proszę się liczyć ze słowami, obraża pani urzędnika w czasie urzędowania, co zaś do psa, to musi się pani wyśtarzać o zaświadczenie administracji domu o zgonie psa, dwie fotografie psa poświadczające przez instytut weterynarii, o tożsamości, świadectwo szczepienia ospy... i proszę przyjść z metryką, dowodem osobistym, biletem wstępu na wystawę drogową...

— No a co z tym sublokator? Przecież sam wiesz Damazy, że u nas nie mieszkał, spał tylko jedną noc i wyniósł się spowodu tych pluskw.

— Skoro pani twierdzi, że sublokator mieszkał 24 godziny, to powinna go była pani zameldować. W przeciwnym wypadku muszą państwo zapłacić karę.

— Ależ zastanów się Damazy, przecież państwo, to my sami, ty i ja...

— Państwo, to my obywateli — zaprzeczył pan Damazy. Państwo nie może nic stracić, no ale nie mam tu czasu do rozmowy, proszę zebrać potrzebne dokumenty i przyjść innym razem. Następny proszę!

Pani Kordula powracała do domu zupełnie zdruzgotana.

— Tak, tak, — myślała, — mężczyzna potrafi być równieź zagadką...

A pan Damazy urzędując dalej w okienku, myślał. — Nie mogę się bawić w rodzinne sentymenty, bo mnie gotowi znów zredukować, jak urząd to urząd!



WIERNY, JAK TEN PIES

— Słuchaj, Robercie, po głębokim namyśle doszedłem do wniosku, że z nas nie będzie szczęśliwej pary i dlatego nie zgodzę się zostać twoją żoną.

— Cóż wpłynęło na taką decyzję?

— Widzisz, ty jesteś lekkomyślny i nie potrafisz dochować wierności kobiecie.

— Co?! Ja nie potrafię być wiernym? Dwunastu kobietom byłem wierny, to i ciebie nie zawiodę!



KORESPONDENT
HANDLOWY

List napisany przez korespondenta handlowego wpadł pryncypała w wściekły humor.

— Ależ panie! — woła oburzony szef — Przecież treść tego listu jest fatalnie zredagowana. Takie pisanie listów jest do niczego. Kto nie potrafi wyrażać się w sposób dla każdego zrozumiały jest idiotą. Czy pan mnie rozumie?

Korespondent: — Nie!



OKAZJA

Mąż — Wściec się można. Ile razy chciałbym wywabić płamkę, niema w domu ani kropli benzyny!

Żona — Ano, widzisz. A ja ci już od roku mówię: kup samochód i przyjm szofera.



POSŁUSZNA

Ojciec: — Jak mogłaś pozwolić, że Y. cię pocałował?!

Córka: — Tatusiu, on mnie tak prosił. On pytał...

Ojciec: — Głupstwo! Nie mówiłem ci, żebyś raz na zawsze na wszystkie pytania odpowiedziała: nie!?

Córka: — Owszem, tatusiu. Ja też tak zrobiłam. Kiedy zapytał, czy się pogniwam, jeżeli mnie pocałuje, powiedziałam tak, jak mi tatuś kazał; nie!

W KSIĘGARNI

“Dejcie my sennik egipski i biblija”.

“Czy to dla was?”

“A to widzicie, cennik to dla moi kobity, a biblija to dla mnie”.

“Biblia kosztuje cztery dolary, czy wiecie o tem?”

“A niech ta co chce kosztuje, jo se jom kupie, bo to widzicie taka mondra ksionska, ze jom cłowiek prosty nijak zrozumieć nimoże”.



ZAŁETA

Mamo, chcę się ożenić z Zosią.

— Ależ synu ona jest dla ciebie za młoda.

— Przytem biedna — mówi ciocia.

— Zdaje się, że lekkomyślna — wzdycha babka.

— Niema gustu — dodaje siostra.

— Ale ma najważniejszą zaletę. Niema rodziny.



POTĘGA REKLAMY

— Jak sądzisz, czy ogłoszenie we “Wrzasku” jest skuteczne?

— Jeszcze jak! Wyobraź sobie, szewc, który szyje mi buty, dał tam niedawno ogłoszenie: “Potrzebny chłopiec” i już po dwóch dniach żona urodziła mu bliźnięta.

COŚ NA CZASIE

WŁADZĘ domu sprawowała żona. Ona wydzielała panu Cugierowi na papierosy (pieć sztuk dziennie), ona mówiła co ma jeść, kiedy ma spać i kiedy wyjść na spacer.

Pan Cugier cierpiał i, czytając w gazetach o coraz nowszych rewolucjach, wzdychał zazdrośnie.

— Rewolucja, tam rewolucja. Najwyższy czas, żebym też coś zaczął.

I pewnego razu (dnia tego wypił u znajomych parę kieliszków wódki), gdy po przyjęciu do domu ujrzał na stole znienawidzoną potrawę, kluski na mleku, zdecydował się na zamach stanu. Gdy żona weszła na chwilę do łazienki, zatrzasnął za nią drzwi, zamknął na klucz i wezwał do siebie służącą Andzię.

— Andzia! — oświadczył. — Od tej chwili ja obejmuję rząd! Zarządzam natychmiast zabrać te kluski! Na zakąskę rozkazuję dobry śledź! Potem befszyk z cebulką! I całą paczkę papierosów! Skończyło się! Dziś pałę, ile zechcę!

Zamknięta małżonka zaczęła się dobijać do drzwi:

— Salek! Co to jest?! Co ty wyprawiasz?!

— Co wyprawiam? — ryknął pan Cugier. — Rewolucję wyprawiam. Już dosyć twojego panowania! Też chcę trochę rządzić!

— W tej chwili mnie wypuść!

— Owszem, mogę. Ale jak przysięgniesz przy Andzi, że uznajesz moją władzę. Że ja jestem pan.

— Idiota jesteś, nie pan.

— Nie, to nie. Chcesz siedzieć to siedź.

Upojony władzą i zwycięstwem palił papierosa za papie-

rosem, popiół strząsał na ziemię, kładł się w butach na łóżko, zjadł całego śledzia, krótko mówiąc, robił wszystko, czego mu dotychczas nie wolno było robić.

Ale po obiedzie wódka wyparowała i przyszło zastanowienie.

Co będzie dalej? Co on dalej zrobi z tą władzą? Jak długo można trzymać żonę w łazience?...

Poszedł więc do drzwi i zaczął pertraktacje:

— Różia — spytał łagodnie — chcesz wyjść?

— Bandyta! Otwórz w tej chwili.

— A dasz mi władzę?

— W pysk ci dam!

— Ja nie chcę całej władzy. Do jedzenia się nie będę wtrącał. Ale papierosy, ile chcę.

— Niedoczekanie!

— Nie idziesz na żadne ustępstwa?

— Na żadne!

Pan Cugier zamyślił się ponuro.

— Trudno — westchnął — niech będzie po staremu. Ale jak wyjdiesz, nie dasz mi w pysk?

— Raz nie! Ale 20 razy dośniesz!

— Różia! To jest nadużycie! Przysięgnij, że nie dasz więcej jak dwa razy!

— Wypuszczaj!

— Różia! Niech już będzie trzy razy. Ale przysięgnij!

Stanęło ostatecznie na pięciu, które pan Cugier uczciwie otrzymał. Od tego czasu, gdy słyszy o rewolucji, macha tylko ręką:

— Rewolucja to jest ryzykowna rzecz. Lepiej siedzieć cicho.

— Skąd pan wiesz?

— Jakto skąd? — oburza się pan Cugier. — Jestem stary rewolucjonista.



U SZKOTÓW

— John, twoja cenzura jest kiepska.

— Wiem o tem, ojcze, ale obiecałem mi dać szylinga za dobrą cenzurę, chciałem więc oszczędzić ci wydatku.

WYPRÓBOWANA WIERNOŚĆ

Witek Kalosz ma nową narzeczoną. Wychwała ją przed kolegami:

— Kobita pirsza klasa! — Frontowa baba! Odkąd mnie zna, ani spojrzała na innego faceta!

— A dawno się znacie?

— Od wczoraj wieczorem.

DIABŁU OGAREK...

Nadworny trefniś cara rosyjskiego Piotra I, d'Acosta, będąc w cerkwi, kupił dwie świeczki i jedną postawił przed obrazem Michała Archaniola, a drugą, omyłkowo, przed demonem, wymalowanym pod stopami Archaniola. Zobaczył to diakon i aż zachłysnął się:

— Ach, mospanie, coś zrobił! Przecież tę świeczkę poświęciłeś diabłu!

— Bądź cicho, — odparł d'Acosta. — Albo to źle mieć wszędzie przyjaciół, w raju i w piekle. Przecież nie wiemy, gdzie nam sądzą...

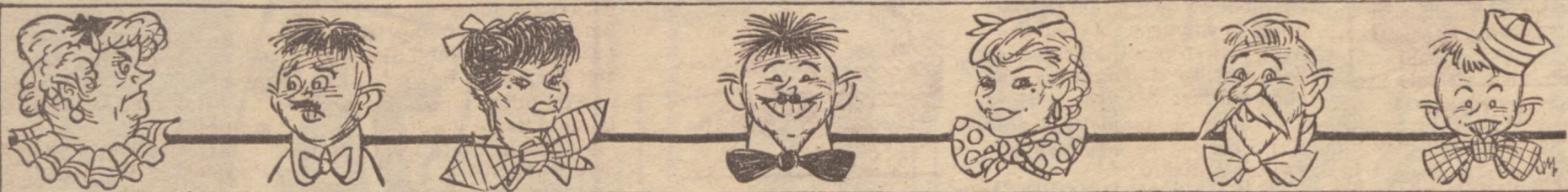
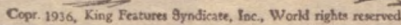
— Dokąd to Macieju dążycie?

— A do weterynarza, bo koń wierzgnął i w głowę kopytem mnie uderzył.

— Jakto — i do weterynarza dążycie?

— A tak, bo przy kopnięciu kopyto sobie uszkodził.

Rysuje _____
Jefferson Machamer



Nosiwoda niestropiony wo-
ła dalej:
— Czternaście sous wiadro
wody!

Anglik Jest Oryginałem, z Którym nie Łatwo Dojść do Porozumienia

KĄDZY medal ma dwie strony, a odwrotną stroną medalu jest w tym wypadku różnica światopoglądów i sposobu myślenia, dzieląca przedstawicieli dwu odrębnych narodowości. Jeśli chodzi o Anglików, to trudności występują tu ze specjalną siłą. Wiedza o tym dobrze ci wszyscy, którzy muszą znaleźć wspólny język z tym największym oryginałem Europy, jakim jest flegmatyczny "syn Albionu".

Anglik przede wszystkim wierzy we własną ojczyznę i sądzi, że wszystko co z niej pochodzi musi być bezwzględnie lepsze od takich samych rzeczy zagranicznych.

Całym życiem Anglika rządzą różnego rodzaju uprzedzenia. Tak np. Anglik za nic w świecie nie będzie jadł kwaśnego mleka. Nie będzie zaś jadł go nie dlatego, że mu nie smakuje, ale dlatego, bo istnieje w Anglii przesada, że kwaśne mleko jest jedynie dobre dla świń.

Anglik, gdy ma przy kupnie do wyboru towar krajowy i obcy, kupuje zawsze krajowy, choćby gatunkowo obcy zupełnie nie ustępował krajowemu, a nawet znacznie go przewyższał i był przede wszystkim tańszy. Kupując towar krajowy, Anglik nie kieruje się bynajmniej patriotyzmem gospodarczym, ale przesadną wiarą w solidność i gatunkową wyższość wyrobu krajowego.

Anglicy są narodem niezmiernie dumnym. Duma ta graniczy czasami wprost ze śmiesznością. Przeciwny bowiem Anglik zwykł dzielić ludzkość na "Brytyjczyków — i... barbarzyńców".

Nadzwyczaj dodatnią cechą charakteru Anglika jest prawdomówność. — Wprawdzie ta prawdomówność jest głównie przestrzegana w życiu prywatnym, podczas gdy w życiu publicznym, szczególnie w polityce nie zawsze jest w porządku.

Do licznych dziwactw angielskich należy także pedantyczne uleganie przyzwyczajeniom. Szanujący się Anglik, skoro jeździ często jedną i tą samą linią kolejową, siada zawsze w pociągu do jednego i tego samego przedziału, zajmując przy tym to samo miejsce. Przyzwyczajony zaś do tego, że prawie każdy zawód i każda czynność, wymagają odpowiedniego stroju i zachowania się wobec interesantów, nie ma zwykle zafascynania do osób, które nie przestrzegają tych powszechnie obowiązujących form.

W Anglii żyje około 8,000 osób w wieku od 60 do 80 lat, którzy nigdy nie widzieli morza, mimo, że Anglia jest nim ze wszech stron otoczona. — 65 procent mieszkańców Wielkiej Brytanii nigdy nie było w Londynie, co ciekawsze, że z liczby tej 20 procent żyje zaledwie w promieniu 70 km. od stolicy. — 25 procent ludności Anglii nigdy nie jechało jeszcze samochodem, ani nie używało telefonu. — W całym kraju, mimo bardzo surowego przestrzegania od wielu lat przymusu szkolnego, znalazło 450,000 analfabetów. — Czwarta część ludności angielskiej nie widziała jeszcze w swoim życiu okrętu. Blisko milion Anglików nie wie jeszcze, co to jest film. 40 procent ludności wysp brytyjskich nie wie, jak wygląda banknot, opiewający na 5 funtów szterlingów.

Z publikacji tej poza tym wynika także, że w żadnym kraju nie ma tylu samotników ilu ich jest w Anglii, gdzie tyśiące mężczyzn i kobiet żyje w zupełnym odosobnieniu, nie widząc w ciągu roku żywej duszy.

Uciążliwe jest w Angli życie człowieka samotnego, który utrzymuje szerokie stosunki towarzyskie. W przeciwieństwie do naszych zwyczajów, gdzie samotny człowiek, bywający u różnych rodzin, nie ma prawie żadnego towarzyskiego obowiązku do rewanżu, w Anglii, kawaler musi zapraszać swoich znajomych do pierwszorzędnego lokalu, w którym ich przyjmuje po królewsku, ponosząc pełne koszty za całe towarzystwo. A ponieważ nigdzie tak drogo, jak w Anglii, nie płaci się za markę lokalu, przeto podobne przyjęcie jest wydatkiem bardzo poważnym, na który może sobie pozwolić tylko człowiek bardzo zamożny. Jest to środek, za pomocą którego angielskie koła towarzyskie skutecznie bronią się przed wciśnięciem do ich grona ludzi mało zamożnych.



NIE ZROZUMIAŁ

— Czy pijesz godzinę przed jedzeniem wodę, tak jak ci każe?

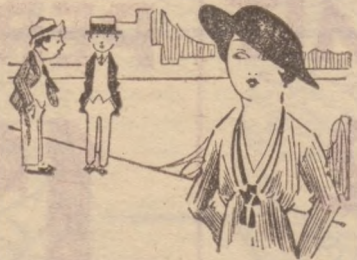
— Próbowalem, ale po 10 minutach musiałem przestać, bo inaczej bym pękł.



NASZE POCIECHY

Mały Karol przygląda się bliźniętom, które przyszły w nocy na świat i pyta ojca:

— Tatusiu, czy te obie dziewczynki są dla nas, czy też bociany przyniosły je, ażeby sobie jedną wybrać?



KILKA UWAG O KOBIECIE

Kobiety lubią łązy, mężczyźni wino.

Kobieta, która się nudzi — przyjmuje wszystkie propozycje.

Kobieta jest koroną stworzenia, ale cierniową...

Nieraz napróżno szukamy w kobiecie tego, co inny już przed nami znalazł...

Kobiety mają jeden fatalny błąd — szukają męża, a nie mężczyzny.

Kobiety roztapiają się z młodością przez całe życie.

ALFRED NOBEL

ZALOZYCIEL Instytutu

Nobla urodził się 21-go października 1833 roku w Sztokholmie. Studiował w swym rodzinnym mieście, przebywał kilka lat w Ameryce. Około 1860 roku pracował razem z ojcem swym nad materiałami wybuchowymi. W 1856 r. zbudował nad Łabą (w Krummel) fabrykę, która obecnie jest największą fabryką materiałów wybuchowych na kontynencie. W 1866 r. wynalazł dynamit, a przez użycie nowego środka wybuchowego, powodującego wybuch dynamitu, stał się twórcą przemysłu nitroglicerynowego i nowszej techniki wybuchowej. Po między 1867-73 r. wprowadził dynamit do wszystkich państw europejskich i do Ameryki i założył dalszych 15 fabryk. W r. 1873 przebywał w Paryżu i tu dokonał wynalazku żelazny wybuchowej. W latach 1878-80 uzyskał patent na automatyczny hamulec, na zabezpieczony przed eksplozją kocioł parowy; ulepszył aparaty służące do koncentracji kwasu siarczanego, aparaty zgęszczania i zmrażania oraz proces oczyszczania żelaza lanego. W 1884 r. wynalazł nową metodę trwałej destylacji nafty, która stała się podstawą rozwoju rosyjskiego przemysłu naftowego.

W r. 1891 przesiedlił się Nobel ze swym laboratorium do San Remo. Zmarł w San Remo 10 grudnia 1896 r.

W testamentie swym przeznaczył największą część swego majątku, wynoszącego 44 miliony franków szwajcarskich, na pięć corocznych nagród po około 150,000 franków: 1) za ważne odkrycie w dziedzinie fizyki, 2) chemii, 3) medycyny i fizjologii, 4) za dzieło odznaczające się wzniosłą ideową tendencją, 5) za najbardziej zasłużoną i najskuteczniejszą pracę dla idei pojednania i zbratania ludzkości, zniesienia lub zmniejszenia istniejących armii lub urzędzenia rozjemczego trybunału.

Cztery pierwsze nagrody rozdziela szwedzka Akademia, piątą zaś norweski parlament. Po raz pierwszy rozdzielono nagrody 10 czerwca 1901 r. Instytucje, rozdzielające nagrody Nobla, tworzą Instytut Nobla, z których norweski ma być rozszerzony na międzynarodowy zakład naukowy dla prawa narodów ze znaczną biblioteką.

Z pomiędzy Polaków 1-szą nagrodę otrzymał w roku 1905 Henryk Sienkiewicz za powieść "Quo Vadis". Drugą nagrodę w roku 1911 Maria Skłodowska-Curie za wynalazek radu. Trzeci Polak, to Stanisław Władysław Reymont za powieść p. t. "Chłopi". Dziś powieść ta przetłumaczona została prawie już na wszystkie języki.



TO MI PRZYTMOŚĆ

D'Acosta spytał pewnego bojara, która godzina? Ten odrzekł niedbale:

— Ta sama, o której pławią osły.

— To czemuż jegomość jeszcze nie w wodzie?

MUZYKA

Szalapin w Warszawie. — Dnia 28 listopada wystąpił Szalapin w Warszawie jako "Borys Godunow" w Teatrze Wielkim.

Muzyczne Niemcy i muzyczna Anglia dokonywują dalszych kroków na polu zbliżenia. Tymi dniami dyrygował Ryszard Strauss w Covent Garden swoim "Kawalerem

srebrnej Róży" i otrzymał od Królewskiego Towarzystwa Filharmonicznego złoty medal — najwyższe odznaczenie jakim instytucja ta rozporządza. Obecnie przybywa do Niemiec znany dyrygent i organizator sir Thomas Beecham — dyrektor Covent Garden i szef Filharmonii londyńskiej. Gotuje się dla niego wielkie owacje.

SKŁAD OTWARTY W NIEDZIELĘ, OD 10 RANO DO 5 WIECZ.

(Prosimy przynieść to ogłoszenie ze sobą celem uzyskania specjalnych warunków).

EDISON'S WAREHOUSE

Największa Sprzedaż

Wielka Oszczędność na Wszelkich Domowych Przyrządach. Największy Wybór w Chicago. Wszystkie w całym kraju znane. "Kupujcie z Zaufaniem"

OIL HEATER SALE!

NEW 1937

Reg. Price \$49.50

\$29.50

Z ZUPEŁNĄ GWARANCJĄ

- Wielki humi-difier wewnętrzny
- Bezpiecznik!
- Bez ruchomych części
- Bez szmeru — bez brudu
- Ekonomiczny

BEZ ŻADNEJ WPŁATY TYGODNIOWO \$1

50 GAL. OLEJU DARMO

Z Każdym 1937 American, ABC, Quaker, Florence, Kleenfire, i t. d.

FREE SERVICE DELIVERY

NOWE 1936 OKAZOWE

Maszyny do Prania — Gazowe Piece

WARTOŚCI DO \$69.50

TERAZ \$25

Gotówka lub Spłaty

Ładny stolikowy styl. Porcelanowe wykończenie w ładnych kolorach.

Detroit, Jewell, ABC, Thor, Maytag Maszyny do Prania i Uniwersal Piece Kuchenne po Najniższych Cenach

Buy Now and Save

NOWE 1935 MODELE LODÓWKI

- Krajowej Sławy
- Z Zupelną Gwarancją
- Darmo Dostawa i Obsługa

\$59

Gotówka lub Spłaty

Drastycznie Zniżona Cena

Także po Wielce Zniżonych Cenach Nowe 1936

Frigidaire, General Electric, Crosley, Norge

i wiele innych wyrobów

WYPRZEDAŻ RADIO APARATÓW

ZENITH RCA-VICTOR PHILCO

STROMBERG - CARLSON, ETC.

Cash or Terms

Dawniej Aż Do \$95

Z Zupelną Gwarancją

\$24.95

Komplet za tę cenę jeżeli zapłacicie w 90 dniach.

EUROPE GUARANTEED!

EDISON'S WAREHOUSE OUTLET

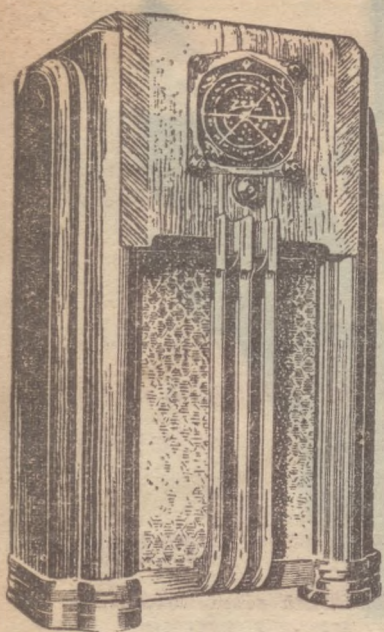
766 W. JACKSON BLVD.

ENTIRE BUILDING EAST OF HALSTED

Otwarte w Niedzielę od 10-ej do 5-ej wieczorem

Otwarte Codziennie od 10-ej wieczorem

Za 5 centów



ZENITH RADIO

1937 Model
Do Waszego Domu
Na Próbe
Na Którym Dostaniecie
Cały Świat
Ceny Są

\$52.95
i wyżej

Splacać Możecie \$1.00
Tygodniowo

Zadzwońcie Humboldt 4660

Oprócz Radiów w "Polonia"
dostaniecie Maszyny do Pra-
nia, Olejowe Piece i Maszyny
do Szycia.

POLONIA
SEWING MACHINE & MUSIC CO.

1062 Milwaukee Ave.
Blisko Noble Ulicy



**NAJTANIEJ
NAJLEPSZE HARMONJE**

oraz wszystkie instrumenty
można dostać w Składzie
Muzycznym Sajewskiego
Wielki wybór nut na każdy instrument
i do śpiewu na głosy chórów
i pojedyncze.

Wysyłamy Katalogi na Żądanie

**W. H. SAJEWSKI MUSIC
PUBLISHING CO.**

1017 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL.

POŻYCZKI

GRZECZNA OBSŁUGA
Na Podpis — Samochód —
Sprzęty Domowe
aż do \$300

Szybka, Dyskretna Obsługa

**CITIZENS LOAN
ASSOCIATION**

Pod Nadzorem Stanu

3220 N. ASHLAND AVE.
Obok Belmont i Lincoln—2e Piętro
TELEFON LAKEVIEW 7300
Zapytać o Pana Curwen
Otwarte Codziennie aż do 8 wiecz.

Związek N. P. jest organiza-
cją narodową i społeczną, u-
tworzoną dla dobra wychodź-
stwa oraz wszystkich swych
członków. Zapisz się więc do
niego jaknajprędzej.

Najważniejsza Część Garderoby

SPYTACIE zapewne, dlaczego
go skarpetki uważam za
część najważniejszą? Bo wła-
śnie od nich zależy przede
wszystkim powodzenie każde-
go mężczyzny w towarzy-
stwie, w świecie wogóle.

Czy może mieć powodzenie
mężczyzna, który od trzech
tygodni nie zmienił skarpetek?
Cóż że ma piękne oczy i uwo-
dzicielski wąsik, kiedy nie
można wysiedzieć przy nim w
kinie, w tramwaju, trzeba u-
ciekać przed nim na platformę
i nawet na ławce w ogrodzie
"zapasek" jego skarpetek
zagłusza i zaćmiewa zapach
kwiatów i zieleni.

Rozumiecie więc teraz, że
w dziedzinie mody męskiej,
sprawa skarpetek jest naj-
ważniejsza.

Rozwiązanie tej sprawy nie
jest takie łatwe, jakby się zda-
wało

Powiecie: zmieniać często
skarpetki. A co mają robić
biedacy, którzy mają jedną
parę?

Pracę je często?... Niszcza
się od prania i drą.

Więc co robić? Może myć
nogi?

Niektórzy uczeni twierdzą,
że rzeczywiście przez częste
mycie nóg skarpetki tracą
nieco na sile swego zapachu.
Ale stary praktyk Antos
Szloch z domu noclegowego
obala tę teorię.

— Jak kto — powiada —
ma jedną parę skarpetek i ją
z miesiąc ponosi, to żeby nogi
nie wiem jak były myte, nie
pomoże. Będzie czuć.

Więc co robić?

Częściowo rozwiązał to za-
gadnienie Pin'chos Jaskółka,
stały bywalec pewnej kawiarni
na Starym Mieście.

— Przy mnie — powiada —
nikt nie chciał śledzić przez
skarpetki. W domu też na-
rzekali i każdy się starał o ka-
tar. Ale ja znalazłem spo-
sób.

— Jaki?

— Zwyczajnie. Skarpetki
nosiłem w kieszeni, a nie na
nogach. One się przez to nie
pocą i nie brudzą... A jak ktoś
narzeka: "Oj, tak tu duszno",
to ja wyjmuję skarpetki i mó-
wię:

— Nie myśl pan, że to moje
skarpetki. Patrz pan jakie czy-
ste.

Sposób pana Pinchosa jest
niezły, jeżeli chodzi o zrzuce-
nie z siebie podejrzania. Ale
ogólnej sprawy skarpetek nie
rozwiązuje.

Władze, które regulują
sprawę wywożenia śmieci,
czyszczenia kanałów i wogóle
dbają o dobre powietrze, win-
ne się również zająć sprawą
skarpetek. Dość już tego, że-
by przez głupie skarpetki nie
można było usiedzieć w kinie,
w kawiarni i nawet w wago-
nie tramwajowym.

**Teatry z Całego Świata
na Wystawie Paryskiej**

W czasie Wszechświatowej
Wystawy w Paryżu grać będą
prawie wszystkie większe tea-
try świata. Austria wysłała o-
perę i teatr Reinhardta, No-
wy York operę Metropolitan,
Włochy "Scalę" mediolańską,
Japonia — dwa teatry, Sowie-
ty — operę moskiewską, teatr
Stanisławskiego i Teatr Czer-
wonej Armii, Szwajcaria —
"Wilhelma Tella", Norwedzy
— "Peer Gynta".

Taniości w Poniedziałek, 7-go Grudnia—Wszystkie Składy Otwarte w Poniedziałek Wiecz.

AMERICA'S FASTEST GROWING DEPT. STORES
10 GOLDBLATT
DEPT. STORES BROS. Goldblatt Bros., Inc.

Chicago i Ashland Ave. — 47-a i Ashland Ave.

Roztropni Odbiorcy Uznają Te Taniości

ZIMOWE MATERJAŁY

Zadziwi Was Wybór Tkanin, Kolorów i Deseni

39 cali szerokie materiały—krajane z ca-
łych sztuczek! Pierwszorzędnej jakości
materiały na ładną odzież!

- Tyrol Novelty Krepa
- Elephant Skin Dwustronna
Atlasowa Krepa
- Congo Crepe Pebble Tkanina
- Cellophane Puff Krepa
- Jedwabna Atlasowa Krepa
- Celanese Tafta

Czarne, brunatne i w świetnych coro-
nation kolorach! Wiele novelty
tkanin.

59¢
JARD

Crown Wypróbowana Krepa
Adeline

i PANNE ATLAS

Dobre Barwiona Rayon Francuska Krepa!

Krepa Adeline jest gwaran-
towana pralna, niepekająca
w szwach i od igły. Rayon
panne atlas jest pierwszo-
rzędnej jakości. 39 cali sze-
rokie — krajane z całych
sztuczek.

33¢
Jd.

Ładna Drukowana

MATOWA KREPA

Także Peter Pan Challis

Najnowsze druki w
świetnie dobranych ko-
lorach. 36 cali szerokie—
krajane z całych sztu-
czek! Wielki wybór po
tej niskiej cenie.

23¢
Jd.

Z Dwóch Słynnych Fabryk Są Te Zimowe WEŁNIANE MATERJAŁY

54 Cali Szerokie! Doskonałej Jakości!

Ładne wełniane materiały na sukienki, kostiumy i płaszcze,
po cenach zapewniających znaczną oszczędność! Świetne
jakości, śliczne kolory i desenie... krajane z całych sztu-
czek! Kupcie je! na Gwiazdkę ilość na jedną lub na dwie
sukienki!

- Ładna Wełniana Krepa!
- Miękkie Wełniane Tkaniny!
- Ładne Wełniane Coatings!
- Powabne Wełniane Plaids!
- Wełniane Nubby Tkaniny!

\$1.12
JARD

Mallinson's i Innych Marek

**Przeźroczysty
AKSAMIT**

\$1.12
JARD

Krajany z Całych Sztuczek!

Wykwintny, z długim włosem aksamit z je-
dwabnym spodem, czarny, bagdad niebieski,
brunatny, wine, jungle zielony i w innych
kolorach! Najwspanialszy materiał na odzież
do noszenia na ulicy i wieczorem! Kupcie
ten gatunek na świąteczną odzież!

Zwykle po 19c JARD

**36-Calowe
PERKALE**

12 1/2¢
JARD

Jaskrawe, Barwne Druki!

Piękne desenie, ładne kombinacje kolorów
... wielki wybór na sukienki, suknie, dzie-
cięcą odzież i t. d. Krajane z całych sztuczek!
Najpraktyczniejszy i najbardziej ekono-
miczny materiał... po oszczędzającej cenie!

Przepraszamy, Lecz Bez Zamówień Telefonicznych ani Pocztowych



Strach przed błyskawicą, ilustrowany uderzająco powyżej, jest jednym z najzwyczajniejszych przywidzeń.

AGORAFOBIA

Dziwne Strachy

IDEE FIXE

PRZEWROTNY sposób naszych zapatrywań na świat wytwarza w nas stan chorobliwy, chorobliwą wyobraźnię, manię urojeń.

Gdy taki stan nie da się ostatecznie unormować przez wpływy otoczenia i gdy rozum nie jest zdolny opanować naszej wyobraźni, tak że cała nasza myśl i czyny zależą, wtenczas już oparowały nas "idee szalone".

Szczególniej u ludzi nerwowych zdarza się dość często objaw, iż oparowała ich niezdrowa wyobraźnia, chociaż to nie zgadza się z ich własnym rozumem.

Urojenie, że się jest prześladowanym i że grozi jakieś nieszczęście, może często sprowadzić niebezpieczne choroby duchowe. Zwłaszcza osoby o wrażliwych nerwach, które przeszły smutne doświadczenia w życiu miłosnym, są skłonne do manii urojeń. Tu nic nie pomogą perswazje, jedynie zbawienie może podzielać wyrwanie się z przyzwyczajonych stosunków życiowych. Czasem też dobrze wpływa na taki stan duchowy wyczerpujące zatrudnienie, które wymaga skupienia wszystkich sił; dana osoba nie ma wówczas czasu na oddawanie się wyłącznie własnym myślom. Najbardziej skłonne w takich wypadkach bywają kobiety.

Na przykład kobieta odczuwająca nudności i niezadowolenie z siebie, imaginuje sobie z powodu krótkiego oddechu i anemicznego wyglądu, że jest chora na suchoty. Nie pomogą na to perswazje osób najbliższych, ani opinia lekarska. Osoba ta myśli i mówi wciąż o bliskiej śmierci, wobec tego urojenie o gruźlicę przechodzi w udręczenie, a nawet w melancholię. I na tym tle ta chorobliwa wyobraźnia rozwija się dalej. Psycholog zalicza takie wypadki do "idee fixe".

Każdy normalny człowiek ma pewne obawy, nabawia się strachu. To jest zupełnie naturalne, aby utrzymać się ponad poziomem.

Już w latach dziecięcych mieszkańcy miast muszą się nauczyć unikać szybko pędzących samochodów, rabusiów uzbrojonych i ślizgawicy na chodnikach. Natomiast dzieci wiejskie muszą unikać rozjuszonych byków, trujących zmij i różnych zielsk (paskudnych) trujących.

Jednak dopiero wtedy te strachy stają się niebezpieczne, kiedy całą myśl człowieka zajmują cały jego czas i powodują zachowanie się jego.

Czasem przyjaciele i znajomi podniecają taki stan psychogeniczny i wytwarzają psychoneurotyków, kiedy przez pochwały animują nieszczęśliwą ofiarę do pewnych manifestacji chorobliwych fenomenów.



Czasem wyjątkowo zbyt gorliwa gospodyni domu może być osobą, prześladowaną przez ukryty lęk przed brudem, stojącym się dla niej marami nocnymi.

Wiele kobiet cierpi na takie fenomeny, które zaraz podam.

Zwykle mówi się, że kobieta, która wiecznie coś ulepsza ta jest wzorem niewiast, jest uosobieniem żony. Nikt jednak nie pomyśli, że taka kobieta, która wiecznie szoruje podłogę, wiecznie pierze firanki, wiecznie myje okna, nie czyni tego dla spełnienia obowiązku. Na prawdę czyni ona te porządki ze strachu przed brudem, który ją prześladowuje w dzień i w nocy...

ISTNIEJĄ różne powody do strachów, z których jedne są mniej, inne więcej pospolite. Pozwolimy sobie podać całą ich listę:

Widok krwi, brudu, tłumu, bicie piorunów z błyskawic, znalezienie się w pustych miejscach, oglądanie elektrycznych urządzeń, zauważenie przeciągów, spoglądanie z wysokich pięter lub gór, widok nietoperzy, myszy, psów, kotów, robaków i innych zupełnie spokojnych zwierzątek, a nawet spoglądanie na księżyc, ujrzenie naprzykład sowy.

Sami poznać możecie, że to są uwidzione strachy, które przeważnie nawiązują dzieci, jako że te są bardzo skłonne do uwidzeń takich.

Przykłady, tutaj przytoczone, powtarzamy za doktorem Lloyd H. Ziegler'em, który te anomalie psychiczne studiował w klinice Mayo w Rochester, Minn.

Dr. Ziegler twierdzi, że jakiś wewnętrzny przymus zniewała dzieci następować na szpary i dziury w chodnikach, albo też ich unikać, chwytac się przydrożnych słupów lub desek w płotach, albo je liczyć, śpiewać jakąś me-

lodię bez końca, lub powtarzać jakiś frazes, bez jakiegokolwiek powodu.

U dzieci powodem strachu są spadziste złamy, ciemność, osamotnienie, osoby obce lub zwierzęta, oczekiwana kara, czasem burze lub choroby.

W dorosłym wieku nie zupełnie te powody strachu znikają, gdyż tworzą one dziwactwa naszego życia.

Prawdopodobnie między naszymi czytelnikami znajdują się i tacy, którzy sądzą, że zawsze byli wolni od takiej "idee fixe". Ale zaraz coś przypomnimy.

Czy w myśli Waszej krążyła kiedy jakaś dawno niesłychana melodia i to tak uporczywie, że nawet myślowe zajęcie nie mogło jej rozproszyć? Albo pracowaliście kiedy przez dłuższy czas przy pewnym zajęciu, naprzykład rozwiązując rachunkowe problemy, mieszając kolory, lub pracując przy jakiejś maszynie, a wszystko to po pewnym czasie stawało w waszej myśli z taką uporczywością, że nawet pozbawiało was snu?

Jeżeli tak, to i wy miewacie "idee fixe", choć zgoła nieszkodliwą dla waszego otoczenia.

Możnaby wiele przytoczyć przykładów, ograniczymy się jednak do takich, które nabrały rozgłosu.

Wielu z naszych czytelników zapewne czytało w gazetach o słynnym pisarzu — John Hewins Kerns z Long Island w stanie New York, który przez siedem lat cierpiał na "agorafobię", czyli że miał strach wychodzić na dwór. Z obawy przed światem, odosobnił się zupełnie. Dopiero jakaś młoda panienska, która się nim zainteresowała, znalazła dla niego kurację i wyprowadziła go na świat.

Pewna znowu panienska zamknęła się w odosobnieniu przez 15 lat. Mając lat 20 doznała zawodu w miłości i ogarnęła ją "agorafobia". Kiedy miała już 35 lat, zjawił się młody i zgrabny mężczyzna i wyleczył ją ze strachu przed światem. Najpierw proponował przejażdżkę automobilem, co jej się bardzo spodobało, udało mu się też szybko namówić ją do ożenienia się z nim.

Są to wszystko psychoneurotyczne stany, w których nie zawsze można stosować tak radykalnych metod, nie zawsze też dają się wziąć na miłość.

W ostatnich latach wglądnięto wiele głębiej w te zawile emocjonalne sytuacje.

PSYCHOGENICZNE przyczyny, jak niezgoda w rodzinie, ciężkie kłopoty finansowe i zmartwienia nie dają się tak łatwo usunąć.

Zanim znajdzie się etiologiczne przyczyny i zanim przywróci się harmonię myślową, nikt nie może zaprzeczyć, że zupełny spokój, mianowicie sen działa bardzo kojąco.

Jest rzeczą lekarzy doszukać się symptomatów objawiających się u danej osoby, aby wybrać odpowiednie środki lecznicze.

Z postępowaniem chemii, fizjologii i nauk o chorobach, jest dziś wiele środków, które sprowadzić mogą kojący spokój.

Można podzielić te środki na wielkie grupy, z których pierwsza składa się z czystych chemikałów mineralnych, różnych soli bromowych. Do drugiej grupy należą mało teraz używane "aldehydy i uretany", od kiedy w roku 1903 ogłoszono wynalazek całej serii "barbitolu". Do trzeciej grupy należą zioła, które uspokoją system nerwowy.

Wyliczamy kilka nazw ziół, które znane są od wieków i w użyciu, jako że pomagają w cierpieniach nerwowych.

Waleriana, która nosi ludową nazwę "kozłek lekarski" i jest w użyciu w medycynie od setek lat jako środek uspokajający, podobnie jak asafetida o smrodliwym zapachu, znana między ludem jako "czorcie łajno".

Do grupy tych roślin należą też ekstrakty, jak Cannabis czyli Konopie Indyjskie jest środkiem silnie działającym. W Indiach wyrabiają z tego Haszysz. Dalej Opium i derywatywy, jak Morfina, Kodeina, Markotyna, Papaweryna, Mekonina i Thebaina. Niestety tak Cannabis i Opium pociągają za sobą ofiary nałogu. W Ameryce, gdzie tak nerwowe wre życie jest nałogowych morfinistów przeszło milion.

Ta zastraszająca liczba nałogowych "morfinistów", spowodowała, że pewna nowojorska firma chemiczna ofiarowała 100 tysięcy dolarów, za wykrycie substytutu morfiny, musi to jednak być środek, który nie będzie wytwarzał nałogu.

Rośliną taką jest "Passiflora Incarnata", o polskiej nazwie "Kwiat Męki Pańskiej". Jest to środek zupełnie łagodnie działający bez obawy wytworzenia nałogu.

